Nr. 38. Lwów — Sobota dnia 15 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy [illegible]
Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Faustyna — Symeona i An. | Jutro: E. Zapustna — N. Syrop. Ht. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 15, Zachód „ „ 5 „ 15 | Długość dnia g. 10 m. 0, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Od Administracyi.

Przypominamy, *że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) temu wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.*

Przypominamy, *że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.*

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lutego.

Dziś w Bułgaryi spełnia się na bezbronnym dwuletnim Borysie akt odstępstwa od wiary dla politycznych korzyści jego ojca i Bułgarów. Czyn ten jest osądzony sprawiedliwie przez wszystkich moralnych ludzi; sama apostazya dla celów doczesnych jest niezmiernie wstrętna, lecz jeszcze wstrętniejsze oddanie dziecka na schyzmę, aby dla siebie pozyskać jakieś promienie wschodniej jutrzenki. Tę stronę sprawy już świat ocenił nieodwołalnie i jeśli się sprawdzi wiadomość podana przez *Daily News*, że książę Parmy zawiadomi swą córkę, matkę małego Borysa, iż nic nie ma przeciwko jej rozwodowi z mężem, to uczynione będzie już wszystko dla załatwienia tej sprawy na zawsze. Pozostaje rozważyć polityczne korzyści, rozpatrzyć promienie „Wschodniej Jutrzenki", które odtąd mają przyświecać Bułgaryi i Ferdynandowi. Jest różnica między stosunkiem prawosławnych Bułgarów do tej zmiany wyznania w domu ich panującego, a stosunkiem Ferdynanda, między korzyściami kraju a korzyściami Koburga. Przedewszystkiem Bułgarzy nie czynią nic wstrętnego; kochając swą cerkiew, radzi być mogą, że ich książę do niej należał; są przytem tylko widzami apostazyi i jej rezultat polityczny, pomyślny dla nich, mogą przyjąć z czystem sumieniem. Dr. Jireczek, którego uwagi podał przed dwoma dniami nasz wiedeński korespondent, dokładnie przedstawił korzyści, jakich spodziewają się Bułgarzy z naprawy stosunku z Rosyą. Są przytem głęboko przekonani, że nic nie utracą ze zdobytej samodzielności i wyraz temu przekonaniu dał w sobraniu Petrow, gdy zaznaczając, że religijne ... budżetu, oświadczył wśród oklasków izby, że „błędne są wszelkie przypuszczenia, jakoby dla pogodzenia się z pewnem wielkiem mocarstwem Bułgarya uczyniła najmniejszą ofiarę ze swej samodzielności". Mogą się mylić pod tym względem, lecz myślą szczerze. W każdym razie otrzymują oni uznanie na dokonany przed laty zabór Rumelii i prawidłowy dyplomatyczny stosunek z Rosyą, co korzystnie winno oddziaływać na wszystkie ekonomiczne interesa kraju. Czy później te korzyści nie staną się mniejszemi od szkód, jakie wynikną z rosnącego wpływu rosyjskiego, to zależy od wypadków politycznych Bułgaryi. Nie ulega wątpliwości, że nie za samo sprawosławienie Borysa dyplomacya petersburska ofiarowała Bułgaryi uznanie wszystkiego, co się stało od roku 1886go. Wyrachowanym jest ... zerwanie z Bułgaryą było ze strony rosyjskiej wielkim błędem, który teraz ks. Łobanów pośpieszył naprawić, skorzystawszy z tego „tryumfu" prawosławia, jakim jest przechrzczenie Borysa. Dwa czynniki: z jednej strony Bułgarya, z drugiej Rosya jednakowo usilnie, lecz każdy w innym, egoistycznym celu, chciały naprawić swe wzajemne stosunki i w tym celu wyzyskały lada sposobność, a że nastręczyła się ona w postaci przechrzczenia Borysa, to już rzecz podrzędna, lubo bardzo pochlebna dla ortodoksyi. Teraz zatem, gdy już Rosya, mając na myśli swoje cele, wejdzie do bułgarskiego domu, musi powoli rozwinąć się walka między interesami caratu na bałkańskim Wschodzie a dążeniem Bułgarów do samodzielności.

Inaczej przedstawia się stosunek Rosyi do Ferdynanda. Nic on dla niej nie uczynił; na tron poszedł bez jej pozwolenia i tem ją obraził; Stambułowa trzymał u steru przez lat siedm i zatwierdzał wszystkie jego zarządzenia, z których jedne kompromitowały Rosyę, jak publikacya dokumentów Jacobsohna, inne podcinały jej powagę na bałkańskim półwyspie, jak owe procesa przeciw Panicy, Tufekczyjewowi i innym. Rosya nie uznawała władzy Ferdynanda dlatego, że jej zdaniem był wybrany nielegalnie i że należał do katolickiego świata. Pod tymi względami nic się nie zmieniło przez przechrzczenie Borysa: ani wybór Ferdynanda nie stał się legalnym, ani on sam jeszcze się nie przechrzcił. Wschodnia jutrzenka może kiedyś zabłysnąć nad Borysem, lecz za cóżby miała przyświecać Ferdynandowi? Pozornie nieraz występek otrzymuje nagrodę, bo zresztą nie istniałaby odwieczna walka między nim a cnotą, gdyby za dobre zbrodni zawsze wypadała przegrana. Więc i Ferdynandowi może się opłacić jego apostazya, bo oto Rosya przystała na uznanie go legalnym księciem Bułgaryi. Dlaczego to uczyniła? Oczywiście, nie przez wdzięczność za dostarczony prawosławiu tryumf ani przez jakąś sympatyę do Ferdynanda, ani wreszcie przez ofiarną życzliwość dla Bułgaryi, skoro tej życzliwości nie okazywała całe lat dziesięć. Więc motywów postępowania rosyjskiej dyplomacyi trzeba szukać wyłącznie w interesach caratu na bałkańskim Wschodzie. Aby te interesa popierać, przerwane na lat dziesięć roboty znowu zacząć, trzeba przywrócić urzędowe stosunki z Bułgaryą, mieć w niej swoich dyplomatów i agentów, którzyby zawierali przyjaźnie, werbowali zwolenników, tworzyli za kulisami stronnictwa, intrygi, a w potrzebie „czyny dokonane". Ponieważ zaś przywrócenie tych urzędowych stosunków jest niemożliwe bez uznania Ferdynanda księciem, przeto ono nastąpi. Zdaje się, że Rosya zbyt pospiesznie pokazała, iż skwapliwie korzysta z przechrzczenia Borysa, aby się usadowić w bułgarskim domu. Gdyby się nieco więcej drożyła i kazała Koburgowi czekać a pracować na łaskę, nie obudziłaby obaw, które i w Bułgaryi się obudziły, o ile o tem można sądzić z odezwania się Petrowa w sobraniu, i dają się wyczytać między wierszami w artykułach węgierskiego półurzędowego *Pester Lloyda* i wiedeńskiego *Fremdenblattu*. Artykuły te, znane z telegramów w dwóch poprzednich numerach naszego pisma, zawierają wyraźne zastrzeżenie się monarchii austro-węgierskiej przeciw jakimkolwiek przemianom w Bułgaryi na szkodę państwowej samodzielności tego kraju.

Obawy te nie są płonne i zapewne powoli zaczną się ziszczać, bo, powtarzamy, Rosyą kierują nie sentymenta, lecz wyrachowania polityczne, względy na sprawę wschodnią, którą załatano w tym roku, ale oczywiście nie na zawsze i nawet nie na długo. Zaczną się znowu rosyjskie roboty na Bałkanie, czemu bynajmniej nie przeszkodzi uznanie Ferdynanda księciem legalnym. Wszakże Al. Battenberg nietylko był takim księciem, ale tron zawdzięczał wyłącznie Rosyi i z jej dynastyą był skuzynowany, gdyż żona Aleksandra II była jego ciotką, a jednak to wszystko nie przeszkodziło Rosyi dopóty podkładać pod niego miny, aż musiał ustąpić. Tembardziej zatem kumostwo Mikołaja II z Ferdynandem nie będzie przeszkodą do robienia tego, czego wymaga rosyjski państwowy interes. Na gruncie bułgarskim zacznie się walka dwóch przeciwnych czynników i stworzy ona stan mniej pomyślny dla pokoju, niż ten, który trwał dotąd, pomimo, że go nie uznawała Rosya. Napróżno, robiąc dobrą minę w złej grze, podnoszą niektórzy nadzieję, że się ustalą stosunki bułgarskie. Ustalą się ekonomiczne, handlowe, przemysłowe, przedsiębiorcze, które nic nie obchodzą Europy, natomiast poczną rozchwiewać się polityczne, jedynie dla Europy ważne.

We Francyi gabinet Bourgeois'a znowu poniósł klęskę w senacie przy sposobności rozprawy nad śledztwem o nadużyciach na kolei południowej. Rząd zamianował swą własną komisyę śledczą, usuwając niby na razie wpływ sądu, a ponieważ przytem oświadczył, że były minister komunikacyi Raynal, który dał owej kolei koncesyę lepszą, niż dać mógł podług ustaw, jest zupełnie niewinien, przeto senat, aby nogę rządowi podstawić, uchwalił taki porządek dzienny: „Senat wyraża obawę, iż nadużycia nie będą wykryte sposobem dochodzeń, obranym przez rząd, i z ubolewaniem przechodzi do dyskusyi nad dalszemi sprawami". Bourgeois gwałtownie protestował przeciw takiej uchwale, pomimo jednak tego przyjęto ją 160 głosami przeciw 67miu. Ta nowa porażka gabinetu w senacie, czwarta z rzędu, stworzyła konieczność jakiejś zmiany. Jedni tedy utrzymują, że Bourgeois musi podać się do dymisyi i już wymieniają różnych jego następców; natomiast inni zapewniają, że izba deputowanych będzie rozwiązana, aby podczas wyborów można było rzucić hasło rewizyi konstytucyi w kierunku zniesienia senatu. Chwila do takiej akcyi jest właśnie korzystna wyjątkowo, bo rządowy projekt podatku dochodowego podobał się wszystkim, posiadającym mniej niż 2.500 fr. rocznego dochodu, a tych oczywiście jest przeważna większość pomiędzy wyborcami.

Piszą nam z Wiednia, 13 lutego:

Książę Ferdynand bardzo gorliwie kuje żelazo póki gorące. Sprawa, sporna przez blisko 10 lat, obecnie pociągiem błyskawicznym dąży do swego rozwiązania. Już wczoraj radzca ambasady otomańskiej bej Nasri zakomunikował rządowi tutejszemu depeszę sułtana z propozycyą uznania księcia. Niezawodnie na wczorajszej 2-godzinnej konferencyi hr. Gołuchowskiego z Cesarzem postanowiono uczynić zadość życzeniu sułtana. Rząd tutejszy, który w r. 1887 wybór ks. Ferdynanda przez sobranie uważał jako legalny, nie może go dziś nie uznać jako taki, może tylko ubolewać nad tem, że tego uznania nie wygłoszono uroczyście przed 9 laty, tak, że teraz uznanie ks. Ferdynanda staje się sukcesem Rosyi. Książę nasamprzód będzie uznany jako władzca Bułgaryi, a potem dopiero, w myśl traktatu z marca r. 1887, jako generalny gubernator Rumelii wschodniej. W każdym razie gorączkowy pośpiech, z jakim ks. Ferdynand dobija się uznania swego, dowodzi, że wszystkie frazesa o ofierze, złożonej narodowym i religijnym uczuciom Bułgarów, etc, są komedyą i że po prostu apostazya Borysa jest handelkiem, zawartym dla okupienia uznania księcia przez Rosyę. Ks. Aleksander wstąpił na tron bułgarski jako uznany przez wszystkie mocarstwa i jako faworyt swego wuja cara Aleksandra II, a jednak nie wiodło mu się wcale w Sofii. Ks. Ferdynand zapewne niebawem przekona się, że się omylił, przywiązując tak wielką wagę do swego uznania przez Rosyę. *Narodni listy* ogłosiły przedwczoraj tryumfalny artykuł z powodu zwycięztwa wpływu rosyjskiego w Bułgaryi. Rzecz zabawna, że organ młodoczeski nieustannie podnosi oburzenie (?) „Niemców i Madziarów", ale ani słowem nie wspomina, że Polacy wcale się nie unoszą nad zwrotem Bułgaryi do Wschodu. To systematyczne ignorowanie opinii publicznej w Polsce ma ułatwić fikcyę solidarności „świata słowiańskiego" w poddaństwie dla Rosyi!

Wczorajsze zebranie wyborców 1go cyrkułu w starym ratuszu wykazało, że nie zanosi się wcale na alians liberalnych z socyalistami. Pp. Menger i Wrabetz w dobitny sposób wystąpili przeciwko ambicyi socyalistów, którzy, spekulując na wstręt liberalnych wyborców do antysemitów, pragną sobie przywłaszczyć przy pomocy pierwszych 7 mandatów starego miasta. Kandydaci socyalistów, zwłaszcza dr. Ellenbogen i znany z Izby poselskiej warchoł Pernerstorfer z swej strony przyczynili się do odstręczenia od siebie wyborców liberalnych. Gdy p. Ellenbogen ostatecznie zdobył się na istotnie dziwaczny w tem zebraniu aforyzm: „Nasze stronnictwo cieszy się ze zwycięstwa antysemitów, którzy zabili stronnictwo liberalne", powstała ogromna wrzawa, zakończona wyrzuceniem szanownego kandydata za drzwi. Właśnie w 1szym cyrkule socyalistyczni wyborcy istnieją chyba tylko sporadycznie. To też trudno zrozumieć, wskutek jakiego to wykolejenia najprostszej logiki, kandydaci socyalistyczni mogli przypuszczać, że tam zjednają sobie poparcie, występując do walki z antysemitami, a równocześnie deklamując przeciwko liberalnym? W każdym razie znany program socyalistów jest taki, że nikt, oprócz socyalistów, nie może się na niego zgodzić. Samo ogłoszenie i sformułowanie programu przecież nie jest czynem dodatnim i pochwały godnym, jeżeli ten program zawiera zdania, na które nie możemy przystać. Każde stronnictwo, któreby przystawało na program pp. Adlera, Ingwera, Ellenbogena i t. d., przerzuciłoby się na stronę socyalistyczną.

Korespondencye.

Wiedeń 11 lutego.

W kołach kupieckich, mających stosunki z zagranicą, od kilku dni wielki zapanował niepokój z powodu zarządzeń władz finansowych w sprawie weksli zagranicznych i ich ostemplowania.

Wiadomo, że weksel, choć wystawiony za granicą ulega ostemplowaniu w Austryi wedle skali I lub II (wedle tego, czy termin płatności weksla oznaczony jest na 12 miesięcy, czy na dłużej!) z chwilą, kiedy przechodzi na własność jakiejś krajowej firmy i tu w granicach Austryi ma być wypłacony. Dajmy na to, że bank berliński wystawił jakiś weksel z datą „Berlin", ale z miejscem płatności w „Wiedniu w banku kredytowym". Weksel ten dostaje się jakiemuś eksporterowi austryackiemu zamiast gotówki za jego towar do Prus wywieziony. Weksel ten opiewa np. na 3.500 złr. i ma termin płatności trzymiesięczny od dnia wystawienia. Otóż kupiec austryacki zobowiązany jest zaopatrzyć go stemplem i to wedle skali I, a więc od kwoty 3 500 złr. zapłacić ma 3 złr. Tak samo ma się rzecz z wekslami, które w Austryi były wystawione i puszczone w obieg za granicę, bez względu na to, czy ostatecznie płatne są w Austryi, czy za granicą. I za takie weksle płaci się za każde 150 złr. 10 centów stempla.

Ułatwienia pewne przyznawała ustawa tym tylko wekslom, które wystawione były za granicą i za granicą także były płatne, a tylko podczas swojego obiegu z rąk jednego kupca przechodząc w ręce drugiego, dostały się do Austryi. Te weksle zwane „tranzytowymi" („Transito-Wechsel") ulegały ostemplowaniu po 2 centy od 100 złr., jeśli zaopatrzył je któryś kupiec w Austryi swoim podpisem, albo jakikolwiek urzędowy z nich robił użytek.

Kupcy korzystali z tych ułatwień, przyznawanych wekslom „transytowym" i wystawiali swoje weksle, przesyłane zagranicznym dłużnikom do podpisu, z datą zagranicznego jakiegoś miasta. Zrodził się z tego manewru dość powszechny gatunek weksli, których wystawca mieszkał w Czechach, Morawii, Austryi Dolnej i t. d. a miejsce wystawienia brzmiało: Berlin, Frankfurt, Wrocław, Królewiec i t. d. Przy bliższem obejrzeniu takiego papieru wpaść musiało oczywiście każdemu w oczy, że firma eksportowa austryacka, mająca n. p. fabrykę w Steyr, biuro centralne w Wiedniu, a nie posiadająca żadnych ajencyi za granicą, ani filii, lub zastępstw, datowała swe weksle zawsze w miejscowościach, leżących za granicami Austryi. Oczywiście w ten sposób weksel stawał się „tranzytowym", bo był wystawianym i płatnym za granicą. Akceptant przesyłał go wprawdzie tutejszej firmie, a ona mogła go tu eskontować w bankach i brać z góry zań gotówkę, tak samo, jakby go w Wiedniu, lub Pradze była wystawiła, skarb państwa otrzymywał jednak za te sztucznie na „tranzytowe" przerobione papiery kupieckie tylko 2 centy za 100 złr. zamiast (przeciętnie) 6·6 centa.

Przed kilku dniami rozpoczęły się jednak dochodzenia ze strony władz finansowych i śledztwa karne, które bardzo ciężko dotknąć mogą zmyślnych wynalazców tych „tranzytów" wekslowych. Zarazem centralny urząd taks i należytości zawiadomił tutejszą izbę handlową, że miejsce, w którem wystawiająca weksel firma ma swą siedzibę (fabrykę, lub reprezentacyę, biuro, filią) i które obok jej podpisu na wekslu lub w pieczątce jest podane, ma być zarazem miejscem wystawienia wekslu.

Ten proceder fałszywego datowania weksli, był tak powszechny, że tutejsza Izba handlowa i przemysłowa zwróciła się do ministerstwa finansów z prośbą, aby wstrzymało karne postępowanie przeciw dotychczasowym wystawcom i aby kupców w urzędach finansowych pouczano o skutkach podobnych na przyszłość manipulacyi. Szkoda skarbu nie jest wprawdzie bardzo znaczna, bo mogła w ciągu roku wynieść w całej Austryi ledwie kilkadziesiąt tysięcy, sam fakt jest jednak mimo to znamienny, dowodzi bowiem, ile sprytu zużywają ludzie dla zaoszczędzenia niespełna 50 cnt. przy 1000 złr.

Wieczór u kanclerza.

Berlin 6 lutego.

Parlamentaryzm spowodował potrzebę poufnego porozumienia, oraz swobodnej wymiany myśli pomiędzy rządem i posłami. Wiele kwestyj politycznych w innem przedstawia się świetle, w inny sposób mogą być traktowane przy kieliszku szampana i dobrej kolacyi, aniżeli na mównicy wielkiej sali parlamentu. Książę Bismark zrozumiał dobrze znaczenie staropolskiej zasady „czapką, papką" i pierwszy zaprowadził znane wieczory parlamentarne „Herrnabend." Wieczór taki w pałacu kanclerskim stanowi „question du jour" dla sfer politycznych Berlina. Z chęcią skorzystałem z zaproszenia księcia Hohenlohego, „aby spędzić wieczór u niego", jak brzmi urzędowa formuła zaproszenia.

Około godz. 9-ej zajechałem do pałacu kanclerskiego. Kto był w Berlinie, zna dobrze ten gmach, niegdyś siedzibę ks. Radziwiłłów, dziś miejsce historyczne. Tam przygotowane zostały plany wojny przeciw Austryi i Francyi, tam przygotowano podwaliny jedności Niemiec, tam też odbył się ostatni wielki kongres po wojnie wschodniej.

Do gmachu tak pełnego wspomnień historycznych nie wstępuje się bez pewnego wrażenia. W trzeciej sali wita nas kanclerz, książę Hohenlohe, otoczony sztabem swych pomocników cywilnych, w asystencyi swego attaché wojskowego, hr. Schönborna Pierwszy to kanclerz „par excellence" cywilny, ks. Bismark i hr. Caprivi przyjmowali w swych wspaniałych generalskich mundurach, książę Hohenlohe w zwykłym czarnym tużurku.

Ale i postawą różni się znacznie od swych poprzedników, jest bardzo niski, szczupły, o dużej głowie, dopiero w rozmowie poznaje się, że to pan z panów, jeden z najwybitniejszych reprezentantów arystokracyi niemieckiej. Nie znać w nim biurokraty pruskiego, nie jest bynajmniej sztywny, a kto śledzi jego występy publiczne, odnosi wrażenie, że traktuje ludzi i sprawy po wielkopańsku.

---

10)

SYRENA

przez

K. W....l.

(Dokończenie).

— Miał on inne emocye, chyba przyjemniejsze. Dziwna to kobieta, czarująca, ale mam przekonanie, że zimna jak głaz; udawała namiętność, aby go oszołomić i wypompować od niego złoto aż do ostatniej dwudziestofrankówki. Miałem ją z początku w podejrzeniu, że jest jedną z tych, które administracya gier sprowadza, aby przybyszów wciągały do gry— technicznym wyrazem nazywają się one tam *Allumeuses* *), ale zdaje mi się, że tak nie jest, że to po prostu nieszczęśliwe stworzenie, które opętał dyabeł gry hazardowej.

— Znałeś ją?

— Ale znałem, i nie wiem wiele obiadów i śniadań z nią zjadłem, a nawet przyznaję, że się bawiłem doskonale w jej towarzystwie.

— A po odjeździe Drogosława widywałeś ją jeszcze?

— Otóż właśnie, znikła na jakieś dwa czy trzy dni, a potem się zjawiła równie piękna i elegancka, jak przedtem, w towarzystwie jakiegoś młodego, bardzo przystojnego, barczystego Hiszpana, którego musiała gdzieś w Nizzy złowić. Grali oboje na spółkę, oczywiście kapitał zakładowy od niego pochodził; wygrywali ciągle. Znajomi, którzy grywali przy tym samym stole „Trente et quarante", obliczali wspólną ich wygraną na 800.000 franków Spotykałem się z nią, rozmawiałem nieraz, była zawsze w świetnnym humorze, ale o Drogosława ani słówkiem nie zapytała. I wiecie co się z nią stało? Z temi wygranemi pieniądzmi oboje z Hiszpanem wyjechali do Belgii, aby tam przystąpić do akcyjnego towarzystwa zakładającego dom gry w Dinant!

— W Dinant?

— No, tak jest, to dziura, małe miasteczko nad rzeką „La Meuse" (po niemiecku „Maas"), gdzie się zakłada nowy dom gry, i gotów robić dobre interesa, bo jest obliczony na mniejsze wkładki. W Monte Carlo najmniejsza wkładka w ruletę wynosi pięć franków, a maximum dwanaście tysięcy, w „Trente et quarante" najniższa wkładka jest dwadzieścia franków, a maximum dwadzieścia tysięcy. Dom gry w Dinant ma być obliczony na skromniejsze majątki; w ruletę minimum dwa franki, maximum sześć tysięcy, w „Trente et quarante" minimum pięć franków, maximum dwanaście tysięcy; będą się tam zgrywali ludzie mniej zamożni, niż w Monte Carlo.

— To przecież oburzające — rzekł ów poseł do Rady państwa, który tak za złe miał Prawdzicowi jego namiętność do koni i wyścigów — żeby też dalej zakładano takie jaskinie gry, i tak trudno pojąć, że się państwa europejskie nie wdadzą w to, żeby znieść dom gry w Monte Carlo.

— Jakiem prawem — odrzekł Prawdzic — mogłyby się państwa mieszać do wewnętrznych spraw księstwa Monaco? Wiadomo, że ja nie grywam wcale, chociaż nie wiem, ile razy bywałem w Monte Carlo, więc mnie nikt nie posądzi, żebym mówił *pro domo mea* *), ale znajduję, że państwa, któreby żądały zniesienia domu gry w Monte Carlo, musiałyby przedtem same dać dobry przykład i znieść naprzykład małą loteryę liczbową, która obdziera najuboższe klasy, bo kucharki, stróżów kamienicznych, służących itd. i wyłudza z nich oszczędności zarobione w pocie czoła. Aby pojechać do Monte Carlo trzeba najprzód mieć tyle pieniędzy, ile potrzeba na drogę i powrót, dalej w przecięciu dwadzieścia franków dziennie na życie, nakoniec jakiś kapitał zakładowy na grę. Mała loterya zaś wyciąga jedną „szóstkę" po drugiej uciułaną przez tych biedaków w pocie czoła. Loterya liczbowa wysysa zarobek z najbiedniejszych pracujących klas własnego kraju i państwa. W Monaco przeciwnie, żaden z obywateli księstwa Monaco nie może dostać karty wstępu do lokalu gry, a że ludzie kołowacizną gry zarażeni zjeżdżają z całej kuli ziemskiej zostawiać tam swoje pieniądze, cóż to szkodzi księciu Monaco, albo jego poddanym? To najszczęśliwszy kraj na świecie: żaden z Monegasków *) nie płaci ani jednego centyma podatku, a trzeba i to zważyć, że tłumny zjazd, trwający tam przez większą połowę roku, niesłychane ludności daje zarobki; prócz tego zaś administracya domu gry ogromne sumy wydaje na nagrody wyścigowe i regaty w Nizzy, i na cele dobroczynne Gdyby zniesiono dom gry w Monte Carlo, przekonany jestem, że wybuchłaby rewolucya w księstwie Monaco. A zresztą czy mocarstwa, któreby się domagały zniesienia domu gry, podjęłyby się wynagrodzić księciu to, coby mu przez to zniesienie ubyło? Wszak przedsiębiorstwo domu gry utrzymuje mu milicyę umundurowaną tak, jak się widuje tylko w teatrze, jego prywatne ogrody, które są równie piękne i dobrze utrzymane jak ogrody koło domu gry, całą służbę pałacową i szesnaście koni; a prócz tego płaci mu cztery miliony franków gotówką.

Powtarzam raz jeszcze, że jak panowie wszyscy wiecie, nie jestem graczem, i ubolewam nad tą smutną namiętnością rodu ludzkiego, — prawda, że Monte Carlo podaje sposobność do jej zaspokojenia, ale nałogowi gracze tę sposobność znajdą wszędzie, tak, jak nałogowi pijacy po godzinie zamknięcia szynków piją w domu — jeśli go mają. Jakież kolosalne sumy przegrywają się w klubach, chociaż każdy z nich ma w swoich statutach paragraf, że hazardowne gry nie są dozwolone — ale to tak sobie, dla oka ludzkiego; a przepisu tego nikt się nie trzyma. Bardzo to smutno, ale kluby towarzyskie główny dochód ciągną z gier hazardownych. Ci zaś, którzy do klubów nie należą, czyż nie grają w prywatnych mieszkaniach i pokątnych mordowniach?

Przynajmniej w Monte Carlo można przegrać tylko to, co się ma w kieszeni, a nie można grać na słowo, co jest najzgubniejszem. Wszak pamiętamy wszyscy niedawny wypadek; nie potrzebuję cytować nazwiska młodego człowieka, któregośmy wszyscy znali i lubili. W klubie przegrał na słowo bardzo znaczną sumę, której nie mógł zapłacić i zastrzelił się.

A zdarzają się jeszcze smutniejsze rzeczy, o których wolę zamilczeć — i machnął pogardliwie ręką.

— Wszak w Monte Carlo co roku słyszymy o kilku samobójstwach.

— Tak, ale na kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy się tam zjeżdżają z całej kuli ziemskiej a są między nimi i tacy, których straty ludzkość ani społeczeństwo tak bardzo opłakiwać nie mają powodu.

Nie biorę jaskini gry w Monte Carlo wcale w obronę, nie przypuszczam, żebyście panowie posądzali mnie o to; uważam nawet za bardzo smutną rzecz, że w ogóle istnieje przedsiębiorstwo gier, ależ to samo, że istnieje, i świetne robi interesa spekulując na namiętność gry, dowodzi, że ma racyę bytu, a dla ludzkości pewno lepiej byłoby, gdyby jej nie miało.

— A przecież tam biedny Drogosław nie grając, znalazł sposobność „spłukania się".

— Taką sposobność może każdy znaleźć, czy tutaj, czy w Warszawie, czy nawet we Lwowie, byle miał dobrą wolę — no, i siłę charakteru!

Odpowiedział mu choralny śmiech.

— Zapłacił drogo — ciągnął dalej — za dobrą nauczkę, ale bardzo szczęśliwie, że się skończyło tylko na pieniądzach, że nie dał się oplątać, co nieraz może zwichnąć życie, jak tego miewamy niestety przykłady.

W Bogu nadzieja, że ta lekcya poskutkuje i że w przyszłości nie da się tak łatwo złowić którejś z tych krążących „quarentes quem devorent".

I skończywszy w ten sposób sprawozdanie, z kolei zapytał o panią Sabinę i pannę Izę.

— O, zaraz z końcem karnawału — odpowiedziano mu — zarekwirowała ją matka, i nie darmo, bo podług najnowszych ze Lwowa wiadomości, jest zaręczoną z Albertem S. z Wołynia. Robi bardzo dobrą „partyę".

---

*) Zapalaczki.

*) „W swojej sprawie". Aluzya do znanej mowy M. T. Cycerona *pro doma sua*.

*) Mieszkańcy księstwa Monaco.

Na przyjęcia w pałacu kanclerskim otwierają się wszystkie sale recepcyjne 6—7 wielkich i mniejszych salonów, nie licząc wielkiej sali kongresowej, która tworzy centrum życia towarzyskiego. Za to amatorzy dobrej kuchni, ludzie nie lubiący gwaru i hałasu, uciekają do sal bocznych, gdzie daleko łatwiej być „à son aise“.

W wielkiej sali kongresowej stół zastawiony przysmakami bardzo wykwintnemi. Tak wspaniałego „bufetu“ nie widziałem jeszcze, daleko więcej w nim rozmaitości niż na naszem święconem, oddział ryb zdumiewał pomysłem kulinarnym, tembardziej, iż na takiem przyjęciu nie może być mowy o potrawach ciepłych. Szampan ma mniej zwolenników niż piwo monachijskie, mianowicie od chwili, kiedy służba zaczęła roznosić cygara.

Na sali tworzą się cercle zwykle około ministrów i wybitnych osób, rozmowa panuje ożywiona, stosunek pomiędzy posłami a ministrami kordyalny.

Głównym tematem rozmów kwestye nowego kodeksu cywilnego dla Niemiec, oraz sprawa powiększenia marynarki. Mówi się zresztą o wszystkiem, a że temata polityczne nie są wyłączne, dowodzi najlepiej fakt, iż słyszę za sobą zagorzałą dysputę na temat „five sisters Barrisons“, które i tego roku święcą tryumfy w Wintergartenie.

Najsympatyczniej przedstawiają się ministrowie Bötticher (wice-kanclerz), oraz Schönstedt (sprawiedliwości), to też oni liczne grono skupiają około swych osób, tembardziej, iż rozmowę cechuje elegancki dowcip, oraz pewna jowialna bonhomia. Trudniejsze ma zadanie szef admiralicyi, von Hollmann, to też nie opuszcza go liczna świta admirałów, tembardziej, gdy wolnomyślny poseł Rickert nie zbyt różowo zapatruje się na równowagę budżetową w obec żądań marynarki.

Z uśmiechem na lisiej twarzy słucha z uwagą znany minister skarbu Miquel, który kiedyś sprzyjał czerwonej demokracyi, a opuściwszy szeregi plutokracyi, które tak świetnie zorganizował, jest dziś skończonym konserwatystą.

Ciekawość powszechną budzi brunet o typie południowym, nowy minister spraw wewnętrznych, baron von der Recke.

Państwa związkowe reprezentowane są bardzo licznie: hr. Hohenthal (Saksonia), hr. Lerchenfeld (Bawarya) i von Warnbüller (Wirtembergia).

Z parlamentu najliczniej reprezentowani są konserwatyści; po nich widać, że czują się u siebie, że to na nich opiera się rząd, który też ich odpowiednio forytuje. Brak naturalnie Stoeckera i barona Hammersteina, który właśnie dnia tego samego zajął na dłuższy czas swoją celę w więzieniu na Moabicie. Nie zauważyłem również hr. Herberta Bismarka. Inne stronnictwa mniej licznie reprezentowane: z centrum hr. Hompesch, uderzający swą brzydotą, ks. Aremberg, Niemiec z urodzenia, brat Francuza, znanego duc d'Aremberg, wice-marszałek Spahn i inni. Wybitnemi rysami twarzy uderza hrabia Guttstadt-Lablaken, wnuk Hieronima króla Westfalskiego, zdala imponuje postawą szlachetną książę Ferdynand Radziwiłł, prezes Koła polskiego w otoczeniu posłów Cegielskiego i Dziembowskiego. Z centrum osobno zajęli miejsca górnoszlązacy: major Szmula i adwokat Radwański z Pszczyny. Socyalistów nie ma — nie są oni „kurfähig“, jak niegdyś centrum za Bismarka.

Wieczór się kończy około godziny 12-tej w nocy, — czas pożegnać kanclerza, oraz jego uprzejmego syna, aby wysłać do was to sprawozdanie.

LISTY Z WIEDNIA.

(Polscy malarze w „Künstlerhaus“.)

Znane dobrze w kraju i wielekroć omawiane obrazy polskich artystów ze zbioru hr. Milewskiego wystawiono tu w Künstlerhauzie z końcem zeszłego roku. Jest ich tylko 52 ale wybrano na wystawę dzieła takie, które bardzo dobrze oddają właściwości narodowe sztuki. Zachwyca się niemi Wiedeń cały, krytyka i publiczność szeroka.

Pochwalski, Aleksander Gierymski, Ludwik de Lavaux, Piotrowski, Żmurko, Reyzner, Tadeusz Ajdukiewicz, Wodzinowski i Matejko zastąpieni są portretami własnemi. Tak wielkiej liczby znakomitych portretów nie widziano już dawno tu na żadnej wystawie. Nadzwyczajna siła charakterystyki, wydatność szczegółów najdobitniejszych, staranność w oddaniu rąk, ubioru, a nadewszystko zdolność wniknięcia w rysach twarzy najistotniejszych cech duszy własnej, odznaczają prawie wszystkie te „autobiografie malowane“. Możnaby z takiego portretu bardzo wiele wyczytać i nieraz dość wierną [illegible] sylwetkę jego twórcy, i to nietylko [illegible] o takiem arcydziele, jak portret Matejki? Z tego [illegible] bije [illegible] wciąż [illegible] jak Rejtan, Skarga, Stańczyk? [illegible] inni. Jest jakiś dziwny kontrast [illegible]. Ale jeszcze z pod tych brwi ściągniętych [illegible] mogą błyskawice spadać! Portret Matejki malowany został [illegible]. Niestety, jeden tylko jest [illegible] tu na wystawie [illegible] „Stańczyk“. Dla Polski, znającego smutne dzieje [illegible] w narodzie, ten błazen może mieć szczególne znaczenie. Może to być polityk, publicysta, poeta, który z czapką [illegible] gorzkiemi. Ten błazen płacze; tak, on wybucha nie lada chwilą głośnym płaczem z łez niewypłakanych przez lata całe; [illegible] w śmiech i zjadliwej ironii. I ten płaczący, buntujący się błazen, to nie postać wyłącznie polska, to typ światowy. Staje tu przed nami [illegible] z tem samem zdziwieniem, z jakiem odczytuje nieśmiertelne sceny „Króla Leara“. Wyżej w sile dramatycznego [illegible] na płótnie nikt nie wzniósł, a dorównał Matejce mało kto.

I z jakiemż uczuciem dumy ogląda widz polski dalej obrazy Aleksandra Gierymskiego! Chwilami zdaje się, że ten genialny artysta sięga tuż granic niedościgłych matejkowskiej siły, zwłaszcza w portrecie własnym i w kilku rodzajowych obrazach. Ale Gierymski nie ma tej zdolności skupiania się. Jest on bezsprzecznie jednym z największych dziś artystów i to nietylko w Polsce. Nie chce on jednak ograniczać się. Portret, krajobraz, malowidło rodzajowe... wszystko obejmuje swoją potężną i zadziwiającą twórczością. Jego „Para chłopska w żałobie“ jest po prostu arcydziełem. Wyraz rezygnacyi w twarzy siedzącego chłopa, trzymającego bezmyślnie lulkę w ustach, i w kobiecie tuż obok niego skulonej w rozpaczy głuchej, jest niezrównany; a wszystkie szczegóły jak wykonane! Ta trumna niebieska z białym krzyżem, pies co zdrzemnął opodal na ziemi, chustka czerwona w kratki sine na głowie chłopki i jej suknia brudnosina... wszystko wykończone z mistrzowską starannością. A jak nad postaciami swemi artysta pracował, dowodzą szkice ich (umieszczone również na wystawie). To nie improwizacya, jak sobie nieraz arcygenialni ludzie — chcący przez nie zapracować na sławę — wmówić gotowi. A jednak jest w tem arcydziele coś, do czego przywyknąć musimy, a to bezlitośnie jasne oświetlenie. Prawda, że słońce nie pyta się o to, czy tam na ziemi w jakimś cichym zakątku los nie strzaskał dwóch serc biednych wieśniaków, osierocając ich śmiercią jedynaka; prawda, że pogrzeby bywają i w jesieni ponurej i w majowych dniach, w których świat się śmieje zmartwychwstaniem przyrody, i każdy kwiat się modli swym blaskiem i swą wonią w pełnem świetle nieba. Ale my przywykliśmy do smutku nastrajać się smutnym na ogół tonem. Dzieło artysty wywierałoby o wiele większe wrażenie na przeciętnych widzach, gdyby ono się z tymi ich odwiecznymi liczyło poglądami. Tem bardziej za to podziwiać należy Gierymskiego, że on nieubłaganą swoją prawdą i bez wszelkich efektów tak wstrząsnąć umie nami aż do najgłębszych stron duszy.

Siła jego charakteryzowania postaci jest tak wielka, że najnieznaczniejszy przedmiot, np. „Chłopiec ze snopem na głowie“ wyrasta na dzieło niezwykłe. A ta jego „Przekupka żydowska“ z koszami owoców na ramionach i z pończochą w ręku, albo „Modlący się żydzi warszawscy“ to istnie malowana historya. Podnosić u Gierymskiego koloryt lub światło jest już trochę nie na czasie. Zna on wszystkie środki techniczne i włada nimi, jak tylko władać może mistrz (np. „Opera paryska w elektrycznem i gazowem oświetleniu“). A zawsze jest nieubłaganym realistą. Zmusza nas wierzyć, porywa swoją prawdą, bo jest sam o niej przekonany, bo ją kocha (a nie naśladuje jej tylko na wzór słynnych doktrynerów sztuki). Tak napewno wygląda „Park Schleissheim pod Monachium“, ską any w świetle różowem, tak wygląda „Villa Torlonia we Frascati“ i „Piazza di Colonna w Rzymie“ i przecudna „Droga lipowa“ i „Pod lasem“ i jego krajobrazy tyrolskie. Zmusza nas wierzyć w ciemne i jasne oświetlenie, w półcienie swoje i półświatła. A i nastraja nas (może bezwiednie, jak nieraz wielcy artyści) swoją perspektywą nieskończoności. A tu zaczyna się granica realizmu w zwykłem codziennem słowa tego znaczeniu. Po za granicę skończonego, określonego widoku, faktu życiowego wirtuoz nigdy nie przejdzie. Wielki zaś talent, geniusz, chcąc czy nie chcąc, ściśle malując lub fantazyą tworząc, po za tę granicę przechodzi. Gierymski ma właśnie tę ogromną zdolność, która jeszcze czemś innem jest jak prostą sobie tylko „współczesnością“ czy „nowoczesnością“. Ta „współczesność“ i „nowoczesność“ techniki jest mu tylko środkiem. Nie dla niej jedynie i nie nią jedynie maluje, jest i pozostanie poetą. A za często podnosić tego nie można w chwili, kiedy nas zalatują coraz obficiej wieści o nowej estetyce, chcącej to barw dla barwy samej, to prawdy bez duszy, to marzeń zrodzonych po absyncie w kawiarniach, to przesądów mistycznych średniowiecza, nad których wyparciem z umysłów ludzkich długie wieki pracowała religia i nauka.

Malarstwo polskie jest dziś najżywotniejszym może objawem naszego ducha narodowego. Jego zdrowy rozwój a i jego wpływ na publiczność zależy od kierunku, w jakim pracować zechcą artyści. Oby nie było w nim zbyt wiele chęci dosiągnięcia tylko wirtuozostwa zagranicznego i oby zawsze wielkie i szczere uczucie było jedną z głównych dźwigni wszelkiego u nas artyzmu!

Zaprawdę, nie mamy powodu dziś jeszcze się skarżyć. Dzień jutrzejszy przynieść może smutną zmianę, ale dziś jest jeszcze nasze. Prawda wielka i wielka fantazya, wirtuozostwo techniczne znakomite i szczere, potężne nieraz uczucia uderzają w większej części dzieł wystawionych.

Witolda Pruszkowskiego „Dziewczyna zmarznięta podczas prześladowania Unitów“ jest prześliczną fantazyą a zarazem malowidłem pełnem grozy rzeczywistej. Różowa zorza, w której, jak w krwi tonie cerkiew, a opodal dziewczyna upadła niby kłoda obok tłumoku na śniegu między krzakami. Ponurość krajobrazu jest straszna. Malarzowi chodziło też tylko o tę potęgę żywiołową przyrody, o tę niszczącą siłę żadnem promiennem ciepłem nie ożywionej zimy. To śmierć bezduszna, bezlitosna, barbarzyńska wygląda z każdego pociągnięcia pędzla. Uwaga „Leone XIII pontifice“ jest na obrazie z pewnością zbyteczna. Takie robienie polityki uwłacza wpływowi sztuki, zwłaszcza że to polityka jeszcze fałszywa, zarzucająca Stolicy świętej brak odporności przeciw gwałtom rosyjskim, na które przecież władza duchowna środków nie ma.

A jak Pruszkowski umie typy ludowe kreślić, pokazuje nam jego „Procesya wiejska“. Co to za bogactwo barw w sukniach i kwiatach.

Podobnież Wodzinowskiego obraz „Żniwiarki“, malowany w pełnem świetle, tryskające zdrowiem postacie każdym rysem i ruchem przypominają nasz lud. Nic tu nie wyidealizował nic nie upiększył artysta, to też całość jest bardzo ordynarna.

W Chełmońskiego „Pastersce“ jest już trochę poetyzowania. Ta dziewczyna wiejska, w czarującej leżąca pozie na ziemi i chwytająca nić babiego lata, wyciągnęła rękę mimo ordynarnej swojej zmysłowości wygląda na bardzo dobrą aktorkę, grającą chłopkę. Oczywiście nie zapomniała artystka rubasznemi trochę uczynić swoich nóg obnażonych. Chełmońskiego słynny „Pocztylion w deszczu“, jego „Scena z powstania z r. 1863“, „Targ na konie w Wilnie“, „Jazda próbna poganiacza rosyjskiego“ — zyskały tu podziw niekłamany już to dzięki ugrupowaniu mistrzowskiemu postaci, już to siłą swoją w oddawaniu koni i ludzi w najróżnorodniejszych pozycyach.

Malczewskiego „Sen pastucha“ przedstawia dwóch pastuchów na polu. Jeden z nich widzi nad gęsiami obnażone i w pląsach napowietrznych unoszące się kobiety. I co za kobiety! To nie chłopki, ale baletnice z miną nimf niewinnych, lub zalotnic wprawnych.

Inny sen — artysty, namalował Wodzinowski. Malarz obok sztalugi usnął znużony i widzi cztery piękne kobiety. Stary temat, choć kobiety młode i mógłby je artysta wziąć za modelki do różnych muz.

Znakomitym pod czysto technicznemi względami jest obraz Żmurki „Przeszłość grzesznika“ (siedm grzechów głównych). Starzec złamany już wiekiem, oparty o drzewo, pogrążył się w smutnem dumaniu i rozpamiętywaniu. W szkarłatnej sukni, z ręką drżącą, z której lutnia złota wypadła, sześć już tylko mająca strun, bo jedna pękła, czeka końca. Morze pieniące się uderza o brzeg, a przed dumającym grzesznikiem zjawia się anioł zniszczenia z kosą i klepsydrą, a pod nim siedem mniej lub więcej pięknych kobiet, niektóre w bardzo lubieżnych pozycyach, inne głęboko zmartwione, uwiedzione widocznie, oszukane w swem szczęściu życiowem. Namiętność zmysłowa świetnie tu oddana, czar kolorytu niepospolity. U Żmurki występuje ta silna, zbyt silna może domieszka zmysłowości. Boć p. Czachórski jest też przecież wirtuozem i przedewszystkiem może wirtuozem. A jednak jego „Obraz kostyumowy“ lub jego „Aktorzy przed Hamletem“ dowodzą niezwykłej także siły charakterystyki. Dzięki właśnie tej sile porwać musi każdego widza obraz Ludwika Stasiaka: „Emigranci polscy w Ameryce“. Przed biurem emigracyjnym usiedli znędzniali, zgnębieni, dziś już głodni, jutra nie pewni chłopi z tłumokami, resztkami mienia, dziewczyny młode, mężczyzni zdrowi wyrzuceni losem za ocean, chłopcy, co wszelką stracili zdaje się energię. Napis angielski handlarza pracy ludzkiej złowrogo zapowiada los tych ofiar, dziś już nie zdolnych do odporu żadnego. Pójdą w jakąś niewolę, pójdą za byle co do warsztatów, do fabryk, na plantacye, pójdą opędzić się głodowi i zapomnieć trawiącej ich tęsknoty za krajem.

Mniejsze o wiele wrażenie (choć niepospolitych zalet obraz) robią Witkiewicza „Chłopi litewscy ustępujący z trumną przed trójką wiozącą jenerała“. Chłopi z otwartemi ustami, jeden modlący się z książki otwartej otaczają sanie z trumną, które z drogi usunęły się przed pędzącym w swych sankach jenerałem. Nie można się godzić z oświetleniem trochę dziwacznem obrazu, a wykonanie przedmiotu szwankuje także.

Wymienić jeszcze wypada Jasińskiego „Scenę w restauracyi ogrodowej“ niepoślednią w technice i bardzo piękny i głęboko wstrząsający obraz Piotrowskiego „Scena z powstania w r. 1863“, pełen charakterystycznych typów narodowych i tragizmu garstki bohaterskiej, walczącej przeciw przemagającej sile rosyjskiej widocznie o to tylko, aby życie jak najdrożej oddać wrogowi. Smutek krajobrazu prześlicznie dostraja się do ponurej sytuacyi.

Obok zbioru pana Milewskiego wystawili także Kochanowski, Rauchinger, Boznańska i Zygmunt Ajdukiewicz kilka dzieł. Rauchingera prawie nigdy nie spotyka się na wystawach. Jego portrety i inne dzieła nabywane przez prywatnych wielbicieli artysty opuszczają pracownię bez pośrednictwa salonów. Z dwóch jego krajobrazów włoskich „Pergola“ i „Motyw z Capri“ zwłaszcza ten ostatni uderza gorącem słonecznego południa. Żar bije od spiekłych skał, zieleń, kwiaty, słońce aż odurzają. Kochanowskiego małe widoki jesieni i zimy jak zawsze celują starannością w rysunku i delikatnością półmroku smętnego, który roztacza się nad krajobrazem. Zygmunta Ajdukiewicza dwa portrety dowodzą wielkiej zdolności charakteryzowania i nadzwyczajnej umiejętności wyzyskania drobnych szczegółów, tak samo, jak Boznańska znowu nas zadziwia i rysunkiem świetnym i kolorytem — zmanierowanym, chorym, rzekłbym. Jej pastel młodej dziewczynki z płowemi włosami, w szarej sukience jest przedziwnej piękności, ale tak samo monotonny szarością i bladością, jak obraz olejny „kobiety robiącej pończochy“, w którym szare kolory przyprószyły, zdaje się, same nawet kwiaty żółte na stole obok niej. Tak przecież wciąż malować nie można. Z tysiąca obrazów można by odróżnić zaraz dzieło Boznańskiej. Jest to zaletą wielką, dowodzącą talentu nadzwyczajnego, ale jeśli ta zaleta jest tak jednostronną, to staje się z czasem wadą. To ciągłe „*sfumato*“ na portretach razić zaczyna. *Dr. H.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 lutego.

Wczorajsze posiedzenie Rady rozpoczęło się ciekawym epizodem. R. Niemczynowski zainterpelował prezydenta, czy rzeczywiście ministerstwo zażądało wyjaśnień co do przedłożonego mu statutu, czy prawdą jest, że rozpisane na 26 b. m. wybory zostaną odroczone i czy wybory te odbędą się na podstawie nowego, czy też starego statutu.

R. dr. Dzięd zielewicz nawiązując do interpelacyi r. Niemczynowskiego oświadczył, że po mieście kolportują pogłoskę, której interpelant wiary nie daje, mianowicie, że u p. namiestnika była jakaś deputacya, która mu wręczyła memoryał skierowany przeciw zmianom statutu uchwalonym przez Radę i Sejm krajowy. Na pozór wydaje się, że to fakt drobny, w rzeczywistości jednak pogłoska staje się tem potworniejszą, że według niej w deputacyi byli także trzej delegaci Rady miejskiej zaszczyceni zaufaniem tej Rady przeciw uchwałom której remonstrowali. Zapytuje więc p. prezydenta czy wie o tem, że deputacya taka była u p. namiestnika, że w deputacyi tej brali udział delegaci Rady i którzy to byli. Udział delegatów w takiej deputacyi byłby conajmniej niewłaściwy. Można było remonstrować do Rady, do Sejmu, wszędzie, ale nie do namiestnika i prosić rząd, aby poparł w ministerstwie przedłożony przez deputacyę memoryał. Na ten krok delegatów trudnoby znaleźć delikatnego wyrazu.

Prezydent Mochnacki odpowiedział co następuje: Rada m. Lwowa uchwaliła zmianę statutu, który przedłożyłem Sejmowi. Statut nie doczekał się jednak jeszcze sankcyi. Ogłosiłem więc na podstawie dawnego statutu wybory na 3 lata. Sejm przyjął statut z małemi zmianami, z ministerstwa zapytano tylko, czy w paragrafie 21 pominięto przez pomyłkę ilość delegatów. Zapytanie wystosowano wprost do Wydziału krajowego, który na to jeszcze nie odpowiedział. Gdyby rozpisane wybory chciano zasystować i rozpisać nowe na 6 lat na podstawie nowego statutu, zrobiłbym przedstawienie przeciw temu, a gdyby to nie skutkowało, odniósłbym się do Rady z zapytaniem, co mam dalej zrobić. Dr. Dzię dzielewiczowi odpowiedzieć tylko tyle mogę, że i my naturalnie nie uchwalali, aby delegaci udali się w deputacyi, wiem jednak, iż byli u namiestnika delegaci: Niemczynowski, Getritz i Ciuchciński i wręczyli mu memoryał przeciw uchwalonemu statutowi. Nie czytałem jednak memoryału i nie wiem jaki odniosła sukces ta deputacya.

Pierwszy zabrał głos p. r. Ciuchciński i podniósł, iż mniejszość Rady miejskiej przeciwna zmianie statutu była zupełnie lojalną i przeciw uchwale większości nie robiła żadnych kroków. Gdy jednak na zebraniu wyborców, odbytem w ratuszu dnia 9 b. m. zrobiono mniejszości Rady miejskiej zarzut, dlaczego przeciw uchwale większości nie remonstrowała i polecono mówcy, oraz pp. Getritzowi i Niemczynowskiemu, aby oni przeciw uchwalonej zmianie statutu protest założyli, to tak mówca jak i dwaj jego koledzy polecenie wyborców wykonać musieli. Udali się przeto do marszałka krajowego i do namiestnika z prośbą, żeby wybory mogły być rozpisane na podstawie starego statutu i żeby projekt nowego statutu przyszedł jeszcze raz pod obrady nowej reprezentacyi miejskiej.

P. r. Niemczynowski w ostrych słowach wystąpił przeciw wywodom dr. Dziędzielewicza. Deputacya, zdaniem mówcy, postąpiła zupełnie legalnie i lojalnie, bo była najpierw u marszałka krajowego, a potem u namiestnika. Komuś może bardzo zależeć na tem, aby szybko był zatwierdzony nowy statut i aby ktoś mógł zasiąść na krześle prezydyalnem na sześć lat, jeśli wywiera się nacisk na marszałka krajowego, aby on sam jak najprędzej odpowiadał ministeryum na żądane wyjaśnienia, a nie odnosił się z tą sprawą do p. prezydenta. Również musi mówca zwrócić dr. Dziędzielewiczowi zarzut, iż postępowanie deputacyi było niewłaściwe. Deputacya postąpiła właściwie, lecz niewłaściwie postąpił sobie jako prezes „Sokoła“ dr. Dziędzielewicz wówczas, gdy Lwów i kraj cały obchodził uroczystość Smolki. W uroczystości tej brakło deputacyi „Sokoła“ lwowskiego, a wina tego spada tylko na dr. Dziędzielewicza.

Dr. Dziędzielewicz zaznaczył raz jeszcze, iż postępowanie pp. Ciuchcińskiego, Getritza i Niemczynowskiego wywołało wielkie niezadowolnienie wśród radnych. P. Ciuchciński i Niemczynowski mówili tu wiele, a o jednem wspomnieć zapomnieli czy nie chcieli, o memoryale, w którym nazwali nowy statut złym i wystąpili ze skargą na większość Rady. Krok to wielce niewłaściwy, przy tem wyrażeniu mówca obstawać musi, gdyż panowie ci mieli czas wystąpić przeciw zmianie statutu w Radzie miejskiej, wnieść memoryał do Wydziału krajowego lub Sejmu, ale nie należało przeciw Radzie miejskiej i Sejmowi używać pomocy rządu.

Na tem dyskusyę nad tą sprawą zakończono.

Po tym epizodzie przystąpiono do porządku dziennego. Rada udzieliła na budowę szkoły polskiej w Białej subwencyę w kwocie 500 zł., załatwiła kilka rekursów budowlanych, sprawę dostawy kamienia do szutrowania dróg i wybrała komisyę celem przeprowadzenia wyborów do Rady.

Do komisyi tej wybrani zostali pp.: Karol Andrzejowski, dr. Aleksander Balko, Jan Gryglaszewski, St. Stachiewicz, Jan Lerski, M. Gerber, Roman Dzieślewski, Antoni Frantz, Leon Herzmanowski, dr. Antoni Kalina, Kajetan Kwaszyński, Aleksander Lewandowski, Józef Maly, Adolf Mussil, Jan Nikisz, dr. Leon Pawęcki, dr. Piotr Stebelski, Jan Szwejkowski. Jako zastępcy: Karol Epler, dr. Stanisław Głąbiński, St. Krzanowski, dr. Adolf Lilien, Stefan Łyszkiewicz, dr. Aleksandr Skórski, dr. St. Tabaczyński, Arnold Werner.

Z kolei dr. Byk w imieniu komisyi pożyczkowej przedłożył wnioski w sprawie częściowej emisyi 10 milionowej pożyczki.

Komisya wnosi, aby Rada uchwaliła z pożyczki 10-milionowej emitować na razie 4 079.100 zł., a mianowicie: na rozszerzenie sieci kanałowej i rekonstrukcyę starych wadliwych kanałów 40.000 zł; na wybrukowanie ulic, oraz na uregulowanie ulic i placów przedmiejskich 191.887 zł; na budowę przytuliska dla kobiet 30.000 zł.; na budowę koszar 260 000 zł.; na budowę baraków 37.439 zł; zakupno domu „Opatrzności“ przy ulicy św. Zofii na cele kwaterunkowe landwerzyckie 22 715 zł.; na koszary w IVej dzielnicy 56 900 zł.; na konwersyę i spłatę istniejących długów miejskich 2 922.685 zł.; na specyalny fundusz rezerwowy dla oprocentowania pożyczki 200 000 zł.; na pokrycie dalszych z przeprowadzeniem inwestycyi i zrealizowania pożyczki połączonych wkładów i wydatków 317.500 zł.; razem 4,079 126 zł., czyli okrągło 4,079.100 zł.

W sprawie tej przemawiali pp. dr. Piętak i Soleski, którzy czynili komisyi zarzut, iż przychodzi z wnioskami o czynienie wydatków na inwestycye, a nie przedłożyła dokładnych planów, w jaki sposób zamierzone inwestycye mają być przeprowadzone. Dalszy ciąg dyskusyi, z powodu braku kompletu, odłożono do następnego posiedzenia, które, na wniosek p. r. Szajera, odbędzie się w poniedziałek d. 17 bm.

W sprawie reformy ustawy gminnej.

Od jednego z bardzo poważnych obywateli otrzymujemy następujące uwagi, zgodne z naszem zapatrywaniem, w tej tak ważnej sprawie:

W kraju takim jak Galicya, gdzie obywatele płacą podatku 50 proc. od czystego dochodu, bez uwzględnienia długów tabularnych — jest ciężkim grzechem myśleć nawet o nakładaniu nowych ciężarów, gdyż już i tak obywatele, nietylko się uginają pod tymi ciężarami, ale mówiąc prawdę pod nimi upadają; czego najlepszym dowodem są niezliczone, nieustanne subhasty majątków ziemskich.

Zamierzone obecnie zaprowadzenie gmin zbiorowych nałożyłoby na gminy ogromne ciężary; zamiast jednego Wydziału powiatowego mielibyśmy ich trzydzieści kilka, tyle ile jest parafii w powiecie, gdyż trudno, by gminy zbiorowe były większe, jak są parafie.

Jak przewidzieć można, gminy zbiorowe musiałyby mieć prezesa wybieralnego, sekretarza płatnego, pisarza, woźnego i policyanta — dodajmy do tego koszta lokalu i kancelaryi, a przyjść musimy do przekonania, że zarząd zbiorowy gminy kosztowałby około 2 500 złr.: ztąd wynika, że wszystkie gminy zbiorowe całego powiatu kosztowałyby do 75.000 zł., prawie tyle, ile powiat podatków płaci. Jest-że więc możebne, choćby tylko pomyśleć, o tak wielkich nowych ciężarach.

Obecna ustawa gminna jest wcale nie zła, tylko potrzeba, by Wydział powiatowy czuwał nad jej ścisłem wykonaniem, a to za pomocą lustracyi każdej gminy co miesiąc. Wydziały powiatowe mają obecnie najmniej trzech urzędników, a to: sekretarza, pisarza i inżyniera.

Do tak małych i niewielkiej wagi pisemnych interesów w kancelaryi Wydziału powiatowego, powinien wystarczyć bez żadnego przeciążenia jeden urzędnik. Dwóch zaś urzędników powinnoby cały rok zajmować się lustracyą gmin wiejskich; a że z łatwością urzędnik może dziennie zlustrować dwie gminy, — w ten sposób dojdziemy do przekonania, że każda gmina co miesiąc może być przez urzędnika powiatowego odwiedzoną i skontrolowaną.

Wspomniane lustracye nie powinnyby nic kosztować, bo każden przełożony obszaru dworskiego przyjąłby lustratora z miłą chęcią i odesłałby go do sąsiedniej gminy wiedząc, że i dla niego te lustracye nieocenione korzyści przynieść mogą, tak jak i dla gromady.

Do obowiązków wspomnianych lustratorów należałaby: kontrola majątku gminnego, kontrola książek gminnych, załatwienie spraw granicznych (wraz z urzędem) a to bez rekursu, repartycya ciężarów gminnych, szkody polne, kontrola nad prawidłowym poborem podatku i policya miejscowa.

Z tego więc zdaje się wynika, że każdy przyzna, iż przy takim dozorze Wydziałów powiatowych, obecna ustawa gminna stałaby się zupełnie wystarczającą, tak dalece, że o żadnych zmianach w tym kierunku nie byłoby potrzeby się zastanawiać. A więc nie ustawa jest winną, że rzeczy idą w nienależytym porządku w gminach, ale brak kontroli ze strony powiatów.

Na udowodnienie mego twierdzenia, że powiaty zaniedbują lustracyę, zaznaczam, że od kilkunastu lat dowiedziałem się raz tylko, iż był sekretarz Rady powiatowej na lustracyi w mej gminie, a inżynier ani razu. Potrzeba więc ciągłej i nieustającej kontroli, a ustawa wystarczy i ład zostanie zaprowadzony, czego mamy prawo żądać, płacąc za to urzędników.

By zużytkować również inteligencyę przełożonych obszaru dworskiego (nieocenioną, bo opartą na doświadczeniu) na korzyść gmin wiejskich, sądzę, iż dobrzeby było, gdyby przełożony obszaru dworskiego należał „eo ipso“ do Rady gminnej, czyli też, by miał w niej tak zwany głos wirylny; prócz tego byłby „eo ipso“ prezesem sądu polubownego w każdej wsi, który to sąd polubowny składałby się z przełożonego obszaru dworskiego, jako prezesa, urzędnika powiatowego jako wice-prezesa, wójta i dwóch wybranych przez gminę assesorów. Sąd polubowny sądziłby bez rekursu spory graniczne, przestępstwa policyjne do wysokości kary 5 zł., a sprawy cywilne do wysokości 50 zł. Postępowanie byłoby ustne, dekrety na blankietach drukowanych. Dekrety policyjne egzekwowaćby powinno Starostwo, a dekreta w sprawach cywilnych sąd *).

Społeczeństwo rozumne nie niweczy żadnych sił dodatnich, tylko stara się je jak najwięcej zużytkować dla dobra publicznego, i dlatego byłoby to nierozsądkiem i ubliżeniem dla wszelkiej inteligencyi, by poddawać przełożonego obszaru dworskiego pod władzę zarządu gminnego, a ci, którzyby mogli boleć nad tem, że przez powyższy projekt szlachta przyszłaby znowu do jakiegoś stanowiska wpływowego, mogą się tem pocieszać, że dziś już przełożeni obszarów dworskich nietylko ze szlachty nie pochodzą, ale przeciwnie, w większej części są to mieszczanie, a nawet wykształceni chłopi.

Z izby sądowej.

Kraków 13 lutego.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Przed ławą przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Na ławie oskarżonych zasiada: Stanisław Klita, lat 31, katolik, żonaty, ojciec 1 dziecka, wyrobnik i szewc, zamieszkały w Nowej wsi szlacheckiej.

W Nowej wsi szlacheckiej wczesnym rankiem dnia 18 lipca 1895 r. spostrzeżono ciężko poranionego i bezprzytomnego Jana Hylę, człowieka starszego, nieżonatego, mieszkającego ze swą siostrą Zofią. Jan Hyla sypiał w niezamkniętej stodole i tam go sprawca napadł, o czem świadczyły ślady krwi w stodole, kożuch krwią zbroczony, niedaleko posłania znaleziony młotek, zwalany krwią i kawałek kości z czaszki. O ile sądzić można, poraniony miał jeszcze tyle siły, że usiłował doczołgać się do położonego obok stodoły stawku, ażeby ze krwi się obmyć i wtedy ludzie nieszczęśliwego spostrzegli. Jan Hyla zmarł dnia 28go lipca w szpitalu św. Łazarza, gdzie pomimo opieki lekarskiej, przytomności nie odzyskał. Przyczyną śmierci, wedle orzeczenia lekarzy, było złamanie kości czaszkowych tępem narzędziem. Zaraz w dniu 18go lipca 1895 roku, gdy znaleziono Jana Hylę, mieszkańcy wsi wskazywali Stanisława Klitę, jako sprawcę zbrodni. Klita nienawidził Jana Hylę, ponieważ żona jego przegrała proces z Hylą o grunt. Hyla zamierzył ów grunt sprzedać i sprowadził już na miejsce geometrę, celem dokonania pomiarów i zasięgał porady adwokackiej w tej sprawie. O tem wszystkiem Klita dobrze wiedział i odzywał się do Maryi Żak, że sobie sam proces zrobi i zabije Jana Hylę, tak, że się nikt nie dowie; że wie, iż Jan Hyla sypia w stodole i że na łeb mu górnicę zarzuci, by nie zmiarkował, kto go bił. Prócz powyższych poszlaków przytacza akt oskarżenia, że krytycznej nocy Klita spał nad swoją piwnicą tuż obok stodoły Jana Hyli, mógł więc niepostrzeżenie dostać się do niego i zbrodnię spełnić, oraz że gdy krewni starali się od poranionego dowiedzieć zaraz po wypadku, kto go tak poranił i pytali się czy to Stanisław Klita, kilkakrotnie dawał znak głową, że go Klita w stodole napadł, a nadto pokazywał ręką na dom obwinionego i wyraził się: „wy ta już wiecie, kto mnie uszkodził“.

Stanisław Klita jestto mężczyzna dobrze zbudowany, wysoki, nader sprytny, mówi głosem donośnym i pewnym; zrzucił już z siebie strój włościański i przybrany jest w miejskie ubranie tandetne. Zbrodni się wypiera; zeznania Maryi Żak o jego słowach, grożących zamordowaniem Hyli, nazywa nieprawdziwemi, wynikłemi ze złości, i twierdzi, że Żakowa dlatego czuje złość do niego, ponieważ przeszkodził jej w zadaniu czarów jednemu ze swych krewnych. Na zapytanie, kto mógł zbrodnię

*) Sąd polubowny odbywałby się raz na miesiąc podczas pobytu urzędnika powiatowego w gminie.

popełnić, odpowiedział obwiniony, iż słyszał od włościanina Grzesiaka, że uczynił to niejaki Płatek.

Z zeznań świadków najciekawsze były zeznania Maryi Żak, która z całą st nowczością powtarza pogróżki, jakie wypowiedział obwiniony przeciwko osobie zamordowanego.

Dziś we środę przesłuchano siostrę zamordowanego Zofię Hylównę. Obrońca podniósł wątpliwości co do jej stanu umysłowego i zażądał odebrania przysięgi dopiero po złożeniu zeznań i zbadaniu jej przez lekarzy. Zofia Hylówna zeznała obciążająco dla obwinionego, poczem stan jej umysłu zbadali lekarze i wydali orzeczenie, że stopień jej inteligencyi jest bardzo niski, nie należy wszakże do kretynów, a władze pamięci i spostrzegania dopisują jej odpowiednio. Wskutek tego trybunał odebrał przysięgę od Hylówny.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

Ks. Adam Sapieha otrzymał order złotego runa.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Sołotwiny przeniesionemu ztamtąd sędziemu powiatowemu p. Ferdynandowi Tomekowi.

Walne zgromadzenie Towarzystwa naftowego odbędzie się 24 lutego we Lwowie.

Nowy statut m. Lwowa. Jak z dzisiejszego sprawozdania z rady miejskiej czytelnicy się przekonają, pewna grupa radnych sprzeciwia się wprowadzeniu w życie zmienionego statutu i w ostatniej chwili poczyniła starania o to, ażeby tego statutu nie przedłożono do sankcyi cesarskiej. Oponenci ci utrzymują bowiem, że przemieniony statut jest dla miasta niekorzystniejszy od dzisiejszego, a nadto zawiera niektóre bardzo niejasne postanowienia. Owoż nie wchodząc w to, która strona ma racyę, zauważyć musimy, że w istocie jedno zwłaszcza postanowienie zmienionego statutu jest tego rodzaju, że chyba tylko przez nieuwagę zostało uchwalone, zarówno przez radę miejską jak i przez sejm. Zmieniony bowiem paragraf o wyborze prezydyum rady orzeka, że okres urzędowania prezydenta i pierwszego wiceprezydenta trwa lat sześć. W pierwszem sześcioleciu istnienia nowej rady da się to zastosować, gdyż inny paragraf postanawia, że gdy po pierwszych trzech latach losować się będzie tych 50 radnych, którzy z rady ustępować muszą, to ani prezydent, ani pierwszy wiceprezydent temu losowaniu nie podlegają. Później jednak nie będzie już więcej losowania, lecz co trzy lata ustąpić muszą ci radni, którzy w niej już od sześciu lat zasiadają. Będą zatem stale dwa gatunki radnych, t. j. tacy, którzy jeszcze przez lat sześć w radzie zasiadać będą i tacy, którzy po trzech latach ustąpić muszą. Oczywiście radzie wolno wybrać prezydenta i wiceprezydenta z pomiędzy wszystkich stu radnych. Cóż będzie zatem, jeżeli ona prezydentem wybierze takiego radnego, który po trzech latach ustąpić musi? Jeżeliby paragraf o sześcioletniem urzędowaniu miał pozostać w mocy, to właściwie prezydent miasta mógłby być prezydentem nawet w takim razie, gdy już nie jest radnym, — a to znów wedle innych postanowień statutu jest niedopuszczalne.

Konkursa. *Gazeta lwowska* ogłasza konkurs na 11 posad prowadzących księgi gruntowe, na dwie posady starszych komisarzy straży skarbowej w IX klasie i kilka posad komisarzy straży skarbowej w X klasie rangi.

Wydział Rady powiatowej tarnowskiej rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z poborami 1200 zł. i 7 dodatkami pięcioletnimi po 100 zł.

Dyament. ważący 634 karaty, znaleziono w Jägerfontein w Transwaalu. Oceni ją go już teraz, przed oszlifowaniem, na 7,500 0 0 franków.

Ze świata szachowego. Walne zgromadzenie lwowskiego klubu szachistów odbędzie się w lokalu klubowym w Grand Hotelu w niedzielę 16 b. m bez względu na ilość członków. Wkrótce odbędzie się turniej, w którym brać mogą udział zarówno członkowie, jak i nieczłonkowie, pierwsi za złożeniem 3 zł., drudzy 5 zł. wpisowego. Wpisy do turnieju kończą się 19 b. m. — Dwie partye korespondencyjne, które klub lwowski przez cały rok prowadził z klubem krakowskim, skończyły się w tych dniach zwycięstwem Lwowa

Z karnawału. Wieczorek medyków powiódł się świetnie. Do pierwszego kadryla stanęło par 130.

Donoszą z Drohobycza, że bal górniczy, który odbył się tam dnia 8 bm. udał się wybornie. Karnety w kolorach górniczych, to jest zielonym i srebrnym miały kształt sztolni a na wniecie widoki naftowej wieży wiertniczej oraz górnika łamiącego skały podziemne. Do pierwszego kadryla stanęło 84 par. Tańce prowadzone przez p. Bronisława Wyganowskiego, inżyniera ze Schodnicy, trwały do do godziny 7 rano.

Ks Stojałowski zawiązawszy podczas pobytu w Wiedniu ściśle stosunki z luegerowskiem stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, zapragnął nawiązać jak najściślejszą łączność pomiędzy naszem krajowem stronnictwem ludowem a socyuszami Luegera i zażądał przedewszystkiem, ażeby stronnictwo ludowe zmieniło swą nazwę na „chrześcijańsko ludowe", w przeciwnym razie zagroził zerwaniem wszelkich stosunków z niem i z towarzystwem demokratycznem. W sprawie tej odbyła się we Lwowie konferencya, w której wzięli udział posłowie włościańscy należący do stronnictwa ludowego Propozycye ks. Stojałowskiego odrzucono jednogłośnie dla tego, że przybranie nazwy stronnictwa „chrześcijańskiego" mogłoby być szkodliwem, gdyż poddawałoby cały ruch pod kontrolę duchowieństwa, a tego widocznie boją się „ludowcy". Ks. Stojałowski wykonał swą groźbę i wystąpił ze stronnictwa ludowego i z towarzystwa demokratycznego.

Francine, znana firma wiedeńska konfekcyi damskich przy Kolowratringu, narażoną została na znaczne straty skutkiem fałszerstwa weksli, popełnionych przez byłego buchaltera firmy. Dotychczas stwierdzono, że suma weksli sfałszowanych, które firma zapłaciła, przenosi 16 tysięcy złr., prawdopodobnie strata okaże się większą gdy wszystkie fałszerstwa zostaną wykryte. Fałszerza, który kilka lat z rzędu tak przebiegle weksle fałszował, iż mu to uchodziło bezkarnie, policya już uwięziła.

Z Uniowa donoszą, że w czasie pobytu tam JEm. kardynała Sylwestra Sembratowicza młodzież szkolna i członkowie miejscowej „Proświty," przeważnie nauczyciele, udali się do niego w dzień ruskiego Nowego Roku z życzeniami, wręczając mu książkę pamiątkową. JEm. cieszył się wielce z tego objawu życzliwości ludu ku sobie, udzielił deputacyi swego błogosławieństwa, a dzieci szkolne nie puścił bez podarunków.

Usiłowane samobójstwo. Helena Wiśniowska, rodem z Brodów, zażyła wczoraj wieczorem w wozie tramwaju konnego sporą dozę arniki. Niedoszłą samobójczynię odstawiła stacya ratunkowa do szpitala.

Śmierć z drobnostki. W teatrze Niezawisłych (*des Indépendants*) w Paryżu smutnym wypadkiem zakończyło się tymi dniami przedstawienie sztuki p. Maryi Szeligi „L'Ornière" (Utartym szlakiem). Jak wiadomo, w końcu trzeciego aktu mąż, de Boureille, strzela do wiarołomnej żony. Otóż akto, grający rolę męża, p. Emanuel, nie umiejąc obchodzić się z rewolwerem, strzelił tak nieszczęśliwie, że proch opalił mu rękę. Z tego powodu nawet, straciwszy w pierwszej chwili przytomność, otarł czoło chustką zawalaną białą farbą, zamiast chustką czystą, i gdy się obrócił do publiczności, miał twarz w białe pasy. Było z tego powodu nawet trochę śmiechu, ale smutno się skończyła, bo wskutek złego leczenia wdał się w ranę *tétanos* (tężec), i człowiek 24letni od tak nic nieznaczącej ranki umarł wczoraj w strasznych męczarniach.

Trybuna dla posłów ma być zniesioną w parlamencie francuskim, a to dla tego, że sprzyja próżności i popisom krasomówczym. Każdy poseł będzie odtąd obowiązany mówić z miejsca, gdzie siedzi, — tak jak to dzieje się w naszym sejmie. Albowiem u nas jest zwyczaj, że tylko referenci komisyjni mówią z trybuny. We Francyi zaś każdy poseł jest teraz obowiązany mówić z trybuny. Owóż jeden z humorystów francuskich, opierając się na tem co się teraz dzieje w parlamencie paryskim, przedstawia taki obrazek przyszłości:

Prezydent daje głos zapisanemu mówcy. Poseł wstaje, chce zbiedz po schodkach; prezydent mu przypomina, że trybuny już nie ma. Zdekoncertowany wraca na miejsce i zaczyna swą mowę. Stopniowo zapala się coraz więcej:

— Panowie, protestuję najenergiczniej...

I wali z całej siły pięścią w... głowę siedzącego przed nim kolegi.

Krzyk, kłótnia, prezydent dzwoni Mówca przytacza na swoje usprawiedliwienie tę okoliczność, że dawniej miał zwyczaj w takich razach uderzać pięścią w trybunę.

Pozwalają mu mówić dalej.

— Panowie, chodzi tu o sprawiedliwość. Odwołuję się do was wszystkich, do całego kraju...

I, szerokim gestem rozsuwając ramiona, daje policzek dwom obok siedzącym deputowanym. Ci już nie protestują, zastrzegając sobie tylko rewanż.

Wreszcie, po kwadransie, czując się zmęczonym, poseł, przyzwyczajony do szklanki wody ocukrzonej, która stała zawsze na trybunie, automatycznym gestem chwyta stojący przed nim... kałamarz z atramentem i jednym haustem wychyla go do dna!

Plucie, klątwy, poruszenie, przestrach, wołają lekarzy, których jest między posłami moc... Prezydent z powagą pociesza:

— Panowie, przyzwyczaimy się powoli; każdy postęp okupuje się ofiarami!

Zmarł. Jerzy Knorek, porucznik 6 pułku huzarów, zmarł dziś we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 3° R, w poł — 3° R. Bar. 762. Podnosi się. Śnieżyca.

Propozycya Gapskiego.

Raz Gapskiego ktoś zapytał,
Czy wynajdą jaki sposób,
By spotkaniem dwóch pociągów
Nie przestraszać tylu osób?
Gapski długo kombinował,
Aż rzekł wreszcie zamyślony:
— Trzeba puszczać dwa pociągi
W dwie przeciwne sobie strony.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Zazdrość podkopuje twoje powodzenie, nie zaś twoje zasługi.

Dziewczynki mają swoje lalki, ludzkość swoje ideały. W gruncie rzeczy jest to jedno i to samo.

Karyera twoja jest zwykle baryerą dla twoich bliźnich.

Jednostronność niekiedy bywa oznaką słabości, niekiedy zaś siły.

Człowiek bez smaku.

— Słyszałeś, Iks żeni się?
— A tak.
— Z Ygrekówną?
— Z Ygrekówną.
— Musi mieć chyba katar.
— Dla czego?
— Bo kto ma katar, nie ma smaku.

Z teatru. Dziś po raz trzeci „Pan podprefekt"; w niedzielę po południu danym będzie dawno nie grany wodewil p. t. „Czech w Ameryce", wieczorem „Żydówka" z Aleksandrą Dąbrowską w tytułowej roli.

W poniedziałek wznowioną będzie znakomita komedya Moliera p. t. „Skąpiec"; p. Gustaw Fiszer odegra tytułową rolę.

We wtorek „Aida", pierwszy gościnny występ primadonny scen. włoskich Eloizy De Nunzio; w partyi Amneris wystąpi Aleksandra Dąbrowska, w innych pp. Warmuth, Jeromin i Szymański.

Artyści dramatu i komedyi zajęci są próbami „Hanusi" Hauptmana, a jutro odbędą się dwie czytane próby z oryginalnych komedyi: M. Bałuckiego „Sprawa kobiet" i Bachtyńskiego (pseudonim) „Mamuty". W przyszłym tygodniu daną będzie 2aktowa komedya „Mąż pod kluczem".

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** „Prorok" Meyerbeera to dwie partye popisowe: Jana z Leydy i Fides, wobec których wszystkie inne, a więc i partye Berty i Zacharyasza zajmują miejsce podrzędne, a chóry, trzymane skromnie, z wyjątkiem dwu czy trzech miejsc, jak finałów pierwszej odsłony i trzeciej i chóru koronacyjnego, nigdy na dłuższe ustępy nie są rozciągnięte. Pisał zaś kompozytor te partye, mając na myśli współczesne gwiazdy wielkiej opery paryskiej, uwzględnił właściwości ich głosu i specyalną łatwość w jakimś kierunku. Tak przykrojone na pewną miarę kompozycye nie łatwo mogą znaleść szczęśliwych wykonawców. Niejeden tenor i niejedna primadonna chcąc im sprostać legli wśród zawodu i zapłacili utratą głosu nierozważny krok podjęcia się zadania przechodzącego ich siły.

Głos p Warmutha zdaje się wyjdzie zwycięzko z tego przedsięwzięcia. Oceniając go jako materyał, trudno mu nie przyznać i piękności i siły i charakteru wielko-operowego, jaki właśnie śpiewak mieć winien, by bohaterów meyerbeerowskich tworzyć zdołał.

Trudniej twierdzić o głosie p. Dąbrowskiej, by nadawał się w zupełności do partyi Fides, wymagającej głosu w całem tego słowa znaczeniu kontraltowego.

W naszych czasach, gdzie kompozytorowie ściśle nie przestrzegają różnic między rodzajami głosów, powstał nowy rodzaj głosu t. z. mezzocarattere, co z wykluczeniem może tylko partyi ściśle koloraturowych wszystkim innym ze starego repertuarza sprostać usiłuje. Stopień powodzenia zawisł tu naturalnie od tego, o ile właściwość pewnej partyi schodzi się z wyższym stopniem doskonałości głosu w pewnym kierunku, gdyż półcharakterowy głos nie przedstawia nigdy całości litej, lecz raczej posiada on łatwość znalezienia się w każdej sytuacyi, zawsze jednak na pewnem tle, w które go natura uposażyła. Takim charakterem zasadniczym w głosie p. Dąbrowskiej jest mezzosopran dramatyczny, z łatwością przez szkołę i talent nabyty, są wysokie tony o niezwykłej sile i szlachetności. I wrodzony i sztuką nabyty przymiot głosu nie zdołały wczoraj wiele wobec charakteru wyjątkowego partyi, wobec niskich tonów piersiowych, pojawiających się bardzo często. W głosie śpiewaczki, o ile on obracał się w średnicy i górze brzmiącym jak zawsze pięknie, silnie, bogato, przy tonach piersiowych nie czuć było dość metalu, dość wibracyi jędrnej i ścisłej. Wrażenie jakie śpiew obracający się w obszarze skutecznym wywoływał, zacierało się nieco wobec wydętej melodyi w niskiej pozycyi. Z tem wszystkiem scena podczas koronacyi i duet w więzieniu, jako ustępy oddane z wyborną siłą głosową i dramatyczną i jako pod każdym względem najlepsze z całego występu podobały się nadzwyczaj.

Berty partyę śpiewała p Kasprowiczowa ze starannością, jaka cechuje każdy jej występ. Wysokie tony śmiało atakowane, koloratura biegła i pewna, oto zalety jej śpiewu wczorajszego.

M. Sołtys.

* **Obrazki świętych pańskich** z krótkim ich życiorysem zebrał ks. Alojzy Fridrich. Część trzecia i czwarta. Kraków, nakładem autora, 1896.

Obecnie wyszedł trzeci i czwarty tomik tego nadzwyczaj pożytecznego wydawnictwa. Obie książeczki zawierają przeszło 90 „obrazków" przedstawiających krótko, ale wyczerpująco żywot poszczególnych Świętych Kościoła katolickiego.

Piękny, jasny styl, wysoce szlachetna tendencya, oto największe zalety dziełka, które powinno się rozejść w tysiącach egzemplarzy po całym kraju i dostać się pod każdą strzechę. Nadzwyczajna taniość (oprawny pięknie tomik kosztuje 40 ct, nieoprawny 30 ct.) powinna przyczynić się do tem większego rozpowszechnienia. Ale nie wynika z tego, aby „obrazk" przeznaczone były wyłącznie dla niższych warstw społeczeństwa. Każdy szczerze wierzący katolik czytać je będzie z zajęciem jak największem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lutego.

(Z.) Cała wiązanka zarówno politycznych jak i finansowych motywów oddziaływała dziś na tendencyę targu w kierunku zwyżkowym I tak przedewszystkiem dokonany fakt uznania ks. Ferdynanda, następnie pomyślna dla powstańców ormiańskich oblęganych w Zeitunie kapitulacya, wreszcie angielska mowa tronowa której charakter jest wysoce pokojowy. Już we wczorajszym wieczornym obrocie kursa międzynarodowych walorów podniosły się znacznie. to też dziś budując na tej podstawie spekulanci nasi z całym zapałem rzucili się do skupowania papierów. W pełnej mierze nie utrzymał się jednak ten prąd aż do końca, gdyż zwrot na targu londyńskim i dalsza opozycya berlińskiej kontrminy ostudziły trochę zapał naszych spekulantów.

W Londynie bardzo przykre wrażenie zrobiła pogłoska, że prezydent Transwaalu Krueger, jak się zdaje, nie przyjedzie do Anglii Berlińczycy zniżkowcy zaś, manewrujący zwykle zmyślonemi, sensacyjnemi pogłoskami, rozgłosili dziś, że uznanie księcia Ferdynanda napotka na poważne trudności i to ze strony Austro-Węgier. Oczywiście tej ostatniej pogłosce nikt nie dawał wiary. Bądź co bądź ten wpływ Londynu i Berlina zabrał prawie połowę porannych zwyżek, mimo to jednak ostateczny rezultat dzisiejszych obrotów jest bardzo korzystny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 384·50, węgierskie 436·—, Anglobanki 173·80, Uniony 320·50, Bankvereiny 149·00, Länderbanki 258·75, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 297·—, Elbethale 279·50, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·20, austryacka złota 121·90, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal kor. 99·20, dukat 5·67, 20-frankówka 9·57—, marki 11·80, ruble 1·28¼.

Sprawozdanie targu zbożowego. Podwołoczyska 13 lutego 1896.

Usposobienie trwale mdłe. Obroty nieznaczne Za zboże krajowe płacono: Pszenica złr. 7.20 do 7.40, żyto 5.70 do 5.80, owies 5. - do 5.25, hreczka 6·10 do 6·20, groch — do —, koniczyna czerwona 20.— do 40.—, za 100 klg. netto, loco Podwołoczyska.

Z Rosyi przybyło w dniu wczorajszym: 9 wagonów grochu pastewnego, 1 wagon żyta, 1 wagon owsa i 1 wagon otrębów pszennych. Zboże rosyjskie notuje: Pszenica 5.25 do 5·80, żyto 4.— do 4.30, jęczmień 4.20 do 5.50, owies 4·30 do 4.50, groch pastewny 4·20 do 4.50, hreczka 5.30 do 5.50, siemię lniane 8 — do 9.—, siemię konopne 7·— do 7.50, koniczyna czerwona 20.— do 36 — za 100 kilogramów netto, transito tj. bez cła, loco Podwołoczyska, częścią w worach, częścią alla rinfusa

Spirytus. Powołoczyska dnia 13 lutego 1896. Usposobienie mdłe. Notują: Wódka gotowa zł. 12.—, na kwiecień-maj 12·25, na letnie miesiące 13.— za 10.000 L% loco Tarnopol.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 lutego. Sejm dolno-austryacki przyjął po długiej i burzliwej dyskusyi jednogłośnie wniosek posła Magga, aby wezwać rząd do wypowiedzenia Węgrom ugody celno-handlowej. Ugoda ma być wówczas tylko odnowioną, jeżeli usunięte zostaną nadużycia, robione przez Węgrów w zakresie podatków spożywczych, handlu mąką i taryf kolejowych, oraz, jeżeli Austrya mniejszą kwotą, aniżeli dotychczasowa, która nie odpowiada stosunkowi jednej połowy monarchii do drugiej, przyczyniać się będzie do ponoszenia kosztów wspólnych.

Podczas głosowania zachowywała się publiczność na galeryach niespokojnie, skutkiem czego zarządził marszałek wypróżnienie galeryi.

Wiedeń 14 lutego. *Polit. Corresp.* dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że wiadomość, według której sułtan uznał księcia suwerenem, czyli niezawisłym panującym, a nie księciem lennym, jest fałszywa.

Nadto donoszą do *Pol. Corr.* z Konstantynopola, że polecenie o uzyskanie aprobaty mocarstw traktatowych co do uznania księcia Ferdynanda, otrzymali tureccy posłowie w drodze telegraficznej. Odnośny reskrypt tureckiego ministra spraw zewnętrznych był bardzo krótki i oświadczał jedynie, że ponieważ wybór ks. Ferdynanda odbył się według przepisów berlińskiego traktatu, a sułtan gotów jest uznać go księciem, przeto poleca się panu etc. etc.

Sofia 14 lutego. Reprezentant cara, jenerał Goleniszczew, przybył tutaj pociągiem umyśl ym. Na dworcu oczekiwali go książę, dostojnicy państwa, członkowie sobrania, oraz licznie zgromadzona publiczność. Goleniszczew powitał księcia imieniem cara w nadzwyczaj serdecznych słowach i przedstawił księciu Carykowa, dodając wyraźnie, że go oficyalnie przedstawia jako reprezentanta Rosyi. Następnie wsiadł do ekwipażu dworskiego po prawej stronie księcia, i wśród owacyi zgromadzonej na ulicach publiczności, udał się do pałacu księcia, gdzie podczas swego pobytu w Sofii zamieszka.

Konstantynopol 14 lutego. Ambasador austryacki baron Calice był pierwszym pomiędzy ambasadorami, który uwiadomił Portę, że rząd austro-węgierski uznaje ks. Ferdynanda księciem bułgarskim.

Sofia 14 lutego. Wczoraj po południu przyjmował książę w audyencyi uroczystej delegatów rosyjskich Wieczorem był na cześć gości rosyjskich obiad, na który również zaproszono delegatów tureckich, oraz reprezentantów oficyalnych Francyi i Serbii.

Sofia 14 lutego. Kiedy na gmachu rosyjskiej ajencyi dyplomatycznej wywieszono flagę rosyjską, zebrały się tłumy ludności, które wznosiły entuzyastyczne okrzyki: „hura!"

Sobranie uchwaliło pół miliona franków jako dar narodowy dla ks. Borysa. Suma ta będzie złożona w banku narodowym celem jej oprocentowania i wydana ks. Borysowi w dzień jego pełnoletności.

Berlin 14 lutego W parlamencie niemieckim oświadczył w ciągu dyskusyi nad budżetem sekretarz stanu Marschall, iż Niemcy w sprawie transwalskiej zajęli stanowisko w porozumieniu zupełnem z innemi mocarstwami także i z Anglią. Niemcy domagają się utrzymania w Afryce *status quo*, stosunek ich do Anglii przez cały czas zatargu był przyjacielski.

Paryż 14 lutego. Izba wyraziła wśród ogólnych oklasków rządowi głosami 326 przeciw 43 zupełne zaufanie co do jego stanowiska wobec kwestyi kolei południowych.

Wiedeń 14 lutego. Najwyższy marszałek dworu cesarskiego ks. Hohenlohe umarł dziś o godzinie 2-giej w nocy na paraliż serca. Wczoraj popołudniu czuł się jeszcze tak dobrze, iż dziś zamierzał wyjechać na spacer. Wieczorem zjadł z apetytem kolacyę i był wesół.

Cesarz złożył dziś rano kondolencyę rodzinie zmarłego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lutego. K. Wolgner ze Stanisławowa. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Gliksohn z Krakowa. M. Bogdańska z Wieczorki. St. Lewandowski z Rekliniec. M. Berger z Wiednia. K. Watzek z Rajkowiec.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lutego. R. Janicki z Berezowicy. B. Cieński z Łoszniowa. J. Biliński z Panowic J. Łukasiewicz z Żerawy. F. Gniewosz z Kontów. A. Zawisza z Polski K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzeżenie.

Dowiedziałem się, że po mieście wałęsa się jakiś młody człowiek i do prośby o wsparcie dołącza list rekomendacyjny z moim podpisem. Pisma te są falsyfikatami. Poczuwam się do obowiązku wspierania ubogich własnymi funduszami, ale z zasady nigdy nikogo nie przekazywałem i nie przekazuję cudzej dobroczynności.

We Lwowie 14 lutego 1896.

Ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz
kanonik Kapituły lwows. ob. łać.

Przestroga. Od wielu lat prowadzi tutejszy przedsiębiorca pogrzebów p. Kurkowski spekulacye grobowcami murowanemi na cmentarzach lwowskich. Rzekomo aby szczędzić pozostałej rodzinie trudów odawania się do kamieniarzy, pobiera za tę usługę znaczne wynadgrodzenie, gdyż na grobowiec w 4 mtr. powierzchni, który kosztuje zwykle 130 zł liczy p. Kurkowski 160 zł a nawet i 180 zł., zarazem poleca jedną z firm kamieniarskich tutejszych dotyczącej rodzinie do wykonania okryć i pomników na wzmiankowanych grobowcach. Rozumie się, że nie robi tego p. Kurkowski bezinteresownie, lecz za dobrem wynadgrodzeniem od tejże firmy na samo pośrednictwo, a wszystko to kosztem P. T. Publiczności zgadzającej się na interwencyę p. Kurkowskiego Wiele tych grobowców buduje się w zimie, wśród mrozów, co ze względu na ich trwałość. nie jest wskazanem, a dziwić się trzeba, że dzieje się to za wiedzą Urzędu budowniczego miejskiego. Zwracamy przeto uwagę P. T. Publiczności, by we własnym interesie dawała się wprost do firm kamieniarskich a nie przez pośrednictwo p. Kurkowskiego, za które drogo opłacić się trzeba.

Schimser. Tyrowicz et Bałaban. Henryk Perier.

Lwów dnia 14 lutego, (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 220 — do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a 296 — do 300 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·80 do 110·50, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 100·50, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. zl. ziem. 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98·50 4 proc. los w 41 i pół latach 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97·50 do 98·20

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9·75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 — —1 29·30, 100 marek niemieckich 58.90—59·30

Wiedeń 13 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 386·75, węgierskie kredyty 436.—, anglobank 174·25, bankverein 150·50, unionbank 322·—, länderbank 259·75 staatsbahny 374.35 lombardy 102.25, elbethale 279.75, akcye tytoniowe 188·50, rima 254.75, alpiny 89·25, renta majowa 101.10, węg renta złota —·— austr. renta koronna — — losy tureckie 60·20 węg. renta koronna 99·20 mark 59.08 ruble 128·25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	–	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mazany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mező-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	-	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	-			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa				6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu				7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				8·00	4·40		
Z Bełzca				–	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	9·[illegible]	9·44		8·02	4·38		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	[illegible]	10·—		8·26	1·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.	[illegible]					8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·4[illegible]	[illegible]	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55		6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mező- Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·16						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza. Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

90)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Dał znak ręką, że chce mówić i tłum uciszył się jednej chwili, tak wszechpotężny był wpływ, jaki ten człowiek wywierał na swoich współziomków.

— Moi przyjaciele — rzekł donośnym głosem — posiedzenie sądu już się rozpoczęło Nie obawiajcie się więc niczego. Winowajcy stoją w tej chwili przed obliczem sędziów, przedstawicieli prawa państwowego, i sędziów przysięgłych, reprezentantów waszych. Nim dzień upłynie, uczyniona wam będzie sprawiedliwość.

To powiedziawszy, ukłonił się i znikł we drzwiach, przeprowadzony grzmotem wznowionych oklasków i okrzyków:

— Niech żyje!

Słowa te, rozumie się, nie doszły słuchu oddalonych warstw tłumu, lecz powtarzane z ust do ust, w niespełna pięć minut obiegły cały plac i przyległe ulice.

Wtedy nastąpiło wielkie ukojenie. Tłum żądny krwi uspokoił się, dowiedziawszy się, że zbrodniarze nie mogą ujść kary.

Zaczęto rozmawiać półgłosem, jakby się obawiano, że echo słów może przerwać toczące się narady. Mówiono o tem i owem spokojnie, obojętnie, w celu zabicia czasu, a chwilami, w regularnych prawie odstępach, rozmowy ustawały, oczy zwracały się ku balkonowi i słuch natężano chciwie, aby pochwycić słowa wymawiane przez Daniela Holleya lub którego z jego emisaryuszy, którzy przychodzili od czasu do czasu zdawać sprawę tłumowi z toczących się debat.

Odpowiadano oklaskami, a potem adwokat, albo jego przedstawiciel cofał się i wątek przerwanej rozmowy podejmowano na nowo.

Około południa zgłodniałe żołądki zaczęły się upominać o swoje prawa i naraz, niewiadomo zkąd pojawili się na placu wędrowni handlarze z chlebem, zimnem mięsiwem, beczkami piwa i dżinem.

W mgnieniu oka plac miejski zamienił się na olbrzymi refektarz, przedstawiając widok nader urozmaicony i malowniczy.

Spektatorowie z okien i balkonów, pewni, że odnajdą swoje miejsca, opuścili je, aby iść się posilić w głębi mieszkań, a za najlżejszym hałasem wszyscy wybiegali na powrót z serwetą lub widelcem w ręce.

Po skończonym „lunchu" rozmowy wszczęły się na nowo, lecz tym razem z większem ożywieniem. Słońce przypiekało z góry, wywołując większy napływ krwi do głów rozgrzanych alkoholem. W całym tym jednak kilkutysiącznym tłumie nie było ani jednego pijanego człowieka. Wszyscy byli tylko mniej więcej podnieceni.

I godzina upływała za godziną, a nikt nie pomyślał o ustąpieniu z placu.

Naraz, z uderzeniem pierwszej, dał się słyszyć straszliwy hałas we wnętrzu gmachu sądowego i przez główne drzwi, rozwarte nagle na oścież, tłum osób wyległ na zewnątrz, gwałtownie krzycząc i gestykulując.

Lud na placu z razu nie mógł zdać sobie sprawy z tego, co się stało, krzyki bowiem z góry dolatywały ich tylko niewyraźnie.

Lecz jak iskra wznieca pożar, tak jedno słowo, rzucone wśród tego rozgorączkowanego tłumu, starczyło, aby wywołać straszliwy wybuch wściekłości.

Winowajców ułaskawiono, częściowo przynajmniej! Co się tyczy pozostałych, obciążonych cięższemi zarzutami, postanowiono ich odstawić napowrót do więzienia, gdzie mieli zostawać aż do czasu zwołania nowej sesyi. Przysięgli sędziowie bowiem nie mogli porozumieć się między sobą co do nich.

Plac przedstawiał w tej chwili widok spokojnego oceanu, na który nagle z łoskotem zwalił się straszliwy orkan, podrywając jego głębiny i wyrzucając aż ku niebu spienione fale, miotane wichrem.

Wzburzona fala ludzka uderzyła o kratę pałacu sprawiedliwości, a jednocześnie z tysiąca piersi wybuchły krzyki oburzenia i wściekłości, podobne do ryków rozjuszonego zwierza, który widzi wymykającą się z pod szponów swoich ofiarę.

W chwili, gdy przez wysadzone kraty rozszalały tłum miał wtargnąć w głąb gmachu, Daniel Holley ukazał się na balkonie.

Znowu uczynił znak ręką i naraz ustały krzyki i przekleństwa, a tłum zatrzymał się w miejscu, jakby wstydząc się swojego uniesienia.

— Za godzinę przed redakcyą „Oświeciciela"! — krzyknął

A słowa te, niesione z ust do ust, dosięgły najdalszych posterunków.

I gdy wszyscy obecni cofali się zwolna w milczeniu, podzieleni na małe grupy, Daniel Holley przez boczną ulicę szerokiemi krokami podążał do swojego biura. Towarzyszyli mu Rajmund d'Etrillac i Jaunet, obaj milczący i przygnębieni

I gdy wszyscy obecni cofali się zwolna w milczeniu, podzieleni na małe grupy, Daniel Holley przez boczną ulicę szerokiemi krokami podążał do swojego biura. Towarzyszyli mu Rajmund d'Etrillac i Jaunet, obaj milczący i przygnębieni.

Wyrok, wydany przez sędziów, wprawił ich w takie osłupienie, że w pierwszej chwili nie zdołali nawet zaprotestować przeciw niemu.

Zobaczywszy za sobą tych, którzy zdążyli już wtargnąć do sali audyencyonalnej, połamać ławki i szczątki ich porzucać na głowy sędziów przysięgłych, wybiegli wszyscy trzej razem na ulicę.

Adwokat, widząc tłum wzburzony, jak rozpasane fale morskie, uważał za właściwe uspokoić go w pierwszej chwili kilkoma słowami, aby zapobiedz wszelkim przypuszczalnym gwałtom. Widzieliśmy, jak udało mu się zażegnać chwilowo burzę, choć nikomu nie było wiadome, jaką obietnicę zawierały jego słowa

Gdy wszyscy trzej zamknęli się w gabinecie redaktora, Jaunet, którego dławiła hamowana wściekłość, wybuchnął całą siłą szyderstwa.

— A to dopiero miałeś kapitalną myśl, panie mecenasie, żeby stawać w poprzek zamiarów tych poczciwych ludzi! Ja dałbym im był wszystko spalić i zniszczyć do szczętu, a w końcu porąbać na sztuki tych łajdaków sędziów przysięgłych!

— Świątynię sprawiedliwości dziś sprofanowano — odezwał się d'Etrillac głębokim tonem, w którym drgało oburzenie bez granic.

— Należało ją znieść do gruntu, aby zdezynfekcyonować skażone mury — dorzucił Jaunet.

Daniel Holley skrzyżował ręce na piersiach i popatrzył na nich kolejno.

— I doczegożby nas to doprowadziło? — zapytał. — Ludność Nowego Orleanu popełniłaby jedno więcej bezcelowe łupstwo.

— Nie można podciągać pod kategoryę bezcelowych głupstw wymierzenia zasłużonej kary sędziom, przedstawicielom woli ludu, za ich parcyalność, będącą w tym wypadku zbrodnią przeciw sprawiedliwości — stanowczym głosem rzekł d'Etrillac.

— Ech! — zawołał Daniel Holley — dajmy na teraz spokój sędziom i przysięgłym!... Przyjdzie i na nich kolej niezadługo; nie ujdą oni rąk naszych, a tymczasem...

— Tymczasem co? — skwapliwie podchwycił agent.

— Najpilniejszą rzeczą w obecnej chwili jest ująć silnie w ręce sprawę pogwałconej dziś tak sromotnie przez reprezentantów prawa sprawiedliwości.

Głos jego przy wymawianiu tych słów stał się surowy, a twarz, uspokojona nagle, oblekła się wyrazem powagi.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał d'Etrillac.

— Zbrodnie tych łotrów zasługują na karę, która powinna być im wymierzona.

— Lecz jakże to?..

— Trzeba, aby lud sam wykonał wyrok, który od tak dawna wydał na nich.

Jaunet i d'Etrillac drgnęli mimowoli, lecz wstrzymali się od wszelkich uwag, chcąc dać pole adwokatowi do wyłuszczenia swojej myśli,

— Cóż to są sędziowie przysięgli? — ciągnął dalej Holley. — Nic innego tylko mandataryusze ludu. Sędzia przysięgły winien wydawać wyroki zgodne ze swojem sumieniem, będącem odbiciem zbiorowego sumienia społeczeństwa. Mandataryusze zdradzili zaufanie ludu, który polegał na ich prawości i został zawiedziony. Otóż utrzymuję, że lud ma prawo wyprzeć się swoich niewiernych przedstawicieli, znieść wydane przez nich wyroki i przystąpić do nowego sądu... Oto, co jest.

Zatrzymał się chwilę, potem zapytał d'Ertillaca:

— Co myślisz o moim sposobie zapatrywania się na tę rzecz, kochany przyjacielu?

Rajmund wyciągnął dłoń do niego.

— Duszą i ciałem jestem z tobą, mój drogi — rzekł z prostotą Co ty czynić będziesz, i ja uczynię za twoim przykładem. Chcę też wziąć na siebie połowę odpowiedzialności za wszelkie następstwa twoich pomysłów i postępowania.

Adwokat zwrócił się do Jauneta:

— A pan, panie agencie policyi, jakież jest pańskie zdanie? — zapytał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Łoziński.